

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Marzec 2019

40 dni

Agnieszka Przybyszewska

40 dni**Spis treści**

W czasie, gdy wydajemy najnowszy numer *Misericordii* żegnamy wyjątkowo długi karnawał i od Środy Popielcowej – 6 marca, rozpoczynamy Wielki Post.

Czterdzieści dni – tyle Pan Jezus przygotowywał się modląc się i poszcząc na pustyni, do pełnienia trwającej trzy lata misji odkupienia ludzkości.

Czterdzieści dni – to liczba, która w Piśmie świętym powtarza się często i pojawia się zazwyczaj w połączeniu z postem, odosobnieniem, bliskością z Bogiem, zmianą i nawróceniem. 40 lat wędrowali Izraelici po wyjściu z Egiptu, 40 dni trwał Potop. Tyle samo dni przebywał Mojżesz na Górze Synaj, rozmawiając z Bogiem, gdy otrzymał przykazania, wówczas nie jadł i nie pił „za cały ten grzech, któregoście się dopuścili, czyniąc to, co jest złe w oczach Pana, i pobudzając go do gniewu.” (Pwt 9,18). A do proroka Jonaśza (Jon 3,4-10) zwrócił się Bóg nakazując mu głoszenie nawrócenia Niniwie: „Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona. I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego.” W Księdze Joela (2, 12-18) Bóg nawoływał: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli.”

Jak przeżyć ten wyjątkowy dla człowieka czas Czterdziestu dni Wielkiego Postu przeczytacie Państwo w artykule księdza Ryszarda Gołąbka. A do miejsc, gdzie Pan Jezus pościł, głosił Dobrą Nowinę, uzdrawiał, litując się nad niedolą ludzką – przeniesie nas artykuł ks. Macieja Krzywińskiego.

W numerze poznacie Państwo także wspomnienia ożarowskiego sportowca – zapaśnika pana Adama Palimąki, które spisała Grażyna Lipska-Zaremba. Pan Adam również podzielił się z Czytelnikami swoim świadectwem wiary. Zapraszamy do czytania i komentowania.

40 dni	2
Pozorny bałagan	3
Program Rekolekcji Wielkopostnych	3
Moje 40 dni	4
Czy pan jest malarzem?	6
Ziemia Święta. Pielgrzymka śladami Zbawiciela	7
Święty Jan Kapistran	10
Kto jest dla Ciebie autorytetem?	12
Zapaśnicy w Ożarowie	14
Jesteśmy absolwentami Pallottiego	19
Gniazdo orla białego	
W cieniu sierpa i młota, czyli o tym jak mama, bolszewików piekłem straszyla.	22
„Ecce Agnus Dei...”	24
Organista i jego funkcja w liturgii (część II)	26
Bardzo dyskusyjne Kluby Książki	28
„Porodówka” w Mazurkasie	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska**Zastępca red. naczelnej:** Grażyna Lipska-Zaremba**Redakcja:** ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba**Autorzy:** Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, ks. Franciszek

Gomulczak SAC, Marta Kozak, ks. Maciej Krzywiński SAC,

Mariusz Latek, ks. Michał Orzoł SAC, Adam Palimąka,

Ewa Sobieraj, Magdalena Toboła

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski**Fotografie:** arch. redakcji**Adres redakcji:**

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM,

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Pozorny bałagan



Jestem pallotynem, który całe, jak dotąd krótkie, kapłańskie życie spędził w Lublinie w parafii Wieczerzy Pańskiej.

Pan Bóg ma zwyczaj dawać mi do realizacji zadania, na których się nie znam, bądź znam się słabo, na które nie mam ochoty, albo których się boję. Dzięki temu przez 7 lat miałem okazję bycia nauczycielem, studentem, pasterzem wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, przygotowywałem dzieci do bierzmowania, opiekowałem się Domowym Kościołem, zajmowałem się gazetką parafialną oraz prowadziłem kurs przedmałżeński. Dzięki łasce Bożej mogę powiedzieć: super sprawa!

Za niedługi już czas spędzę kilka dni w Waszej parafii gdzie wygłoszę rekolekcje wielkopostne. Będą one próbą odkrycia:

1. Jak nas widzi Pan Bóg?
2. Co zrobić z tym, co Jemu się w nas nie podoba?
3. Jak rozwijać to, co się Bogu podoba?

Pierwszego dnia rekolekcji usłyszymy o tym, dlaczego umiłowanym uczniem Jezusa był Judasz oraz dowiemy się, ile jest kilometrów między niebem i ziemią.

Kolejny dzień będzie próbą zastanowienia się, jaka jest różnica między „świąteczną pamięcią”, a „świętą pamięcią”. Padnie również pytanie o to, co by się stało gdyby syn marnotrawny nie zmarnował pieniędzy, które dostał od ojca, ale je pomnożył.

Ostatniego dnia rekolekcji opowiem o tym, jak zebrał Janusz Korczak i jak niebezpieczne jest życie homara.

Treść poszczególnych kazań rekolekcyjnych na pierwszy rzut oka wydaje się być zbiorem niepowiązanych ze sobą informacji, ale proszę się nie martwić – takim zbiorem pozostaną tylko wtedy, gdy będą niewysłuchane. Dlatego serdecznie zapraszam do udziału w rekolekcjach wielkopostnych. Do zobaczenia niedługo! ■



PROGRAM REKOLECJI WIELKOPOSTNYCH

Nauki rekolekcyjne prowadzi ks. Michał Orzoł SAC,
pallotyn z Lublina

07 kwietnia 2019r. (niedziela)	08 kwietnia 2019r. (poniedziałek)	09 kwietnia 2019r. (wtorek)
Nauki rekolekcyjne na wszystkich Mszach świętych	10:00 – Msza święta z nauką ogólną	10:00 – Msza święta z nauką ogólną
	15:00 – Msza święta z nauką ogólną	15:00 – Msza święta z nauką ogólną
	18:00 – Msza święta z nauką ogólną	18:00 – Msza święta z nauką ogólną
	20:00 – Msza święta z nauką dla młodzieży	20:00 – Msza święta z nauką dla młodzieży

Moje 40 dni

Każdy Wielki Post jest okazją do stawiania sobie pytań i zadań. Pytań o sens tego wszystkiego co robimy – w perspektywie wieczności – i dobrych postanowień, które mają choć trochę zmienić nasze życie na lepsze, by ten cel osiągnąć.



Na start

Każdy lekkoatleta wie, że aby osiągnąć sukces w bieganiu, trzeba najpierw włożyć wiele wysiłku w systematyczne ćwiczenia, by dopiero po osiągnięciu odpowiednio dobrej formy stanąć w blokach startowych i osiągać sukcesy na bieżni. Niemal każdy z nas natomiast jest przekonany, że swoje zmagania wielkopostne może rozpocząć „z marszu” i bez większych problemów poradzi sobie ze sobą, bo przecież tak naprawdę wszystko od niego zależy. Jeśli nawet tak, to chodzi tu zwłaszcza o odpowiednio silną motywację, która da odpór wszystkim przeciwnościom, które będą się zapewne pojawiać. Reszta, to wyczerpany wysiłek, który tylko wtedy wyda właściwe owoce, gdy nie zostanie zaprzepaszczone na którymś kolejnym etapie. W tym przekonaniu jedno jest niezwykle ważne: nie wolno we wszystkim iść z duchem czasu, bo to zazwyczaj zły duch.

Motywacja

Wewnętrzne przekonanie, że to co zamierzamy, ma służyć jakiemuś dobru, staje się często takim imperatywem kategorycznym, który zmusza do konkretnego działania. W zdecydowanej większości przypadków jest to jednak motywacja, która nie wytrzymuje próby czasu. Dlaczego? Pewnie dlatego, że chcemy coś zmieniać tylko dla siebie i o własnych siłach. Czyli – chcemy pozostać takimi samymi, ale chudszyymi,

bardziej wysportowanymi, zdrowszymi. Jednak wewnętrznie wciąż tymi samymi i takimi samymi. A przecież postanowienia mają nas zmieniać przede wszystkim wewnętrznie. Mają wzmacniać naszą silną wolę. Mamy rezygnować z siebie dla Boga. A rezygnować z siebie dla Boga, to w rzeczywistości rezygnować z siebie dla innych. I jeszcze jedno ważne uszczegółowienie – liczy się to, co zrobiliśmy, a nie to, co postanowiliśmy.

Pomoc z wysoka...

Najważniejsze jest zatem, aby ustawić sobie właściwie hierarchię wartości, a potem podejmować postanowienia, a nie odwrotnie. Św. Paweł podpowiada: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10, 31). Czy podejmując wielkopostne postanowienia, ktoś myśli, że robi to dla Boga? Św. Paweł sam wspomina o swojej walce ze słabościami i o tym, jak błagał trzykrotnie, aby Bóg zabrał mu ten ościęć. Odpowiedź, jaką dostał, jest dla nas wskazówką: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9). Innymi słowy – walcz, przecież cię wspieram! I tu rodzi się seria pytań... Czy rzucam palenie dla Boga? Czy chcę chodzić na siłownię na chwałę Bożą? Czy ograniczam jedzenie, by wyrobić w sobie silną wolę w walce ze złem? Czy chcę zmienić pracę, by

mieć więcej czasu dla rodziny, bo „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”? (Mt 25, 40). Ci, którzy jeszcze nie do końca są przekonani, niech przypomną sobie św. Piotra. Ów św. Piotr był twardy. Był pewny, że nigdy nie zdradzi Jezusa, ale zanim trzy razy kogut zapiał, było już po zapewnieniach. Tyle może człowiek – nawet jeśli jest pierwszy po Jezusie – gdy polega tylko na własnych siłach.

...i przykład z góry

Chrystus zanim zaczął działać, 40 dni pościł. Przez Wielki Post taką szansę i my mamy co roku. 40 dni, aby zastanowić się jak było „od początku”. Jakiej łaski dostąpiliśmy w chwili chrztu i jak z niej korzystamy każdego dnia. O własnych siłach do nieba nie mamy szans się przecisnąć. Bramą jest Jezus. 40 z 365 dni na przemyślenie, jak czynić sobie Ziemię poddaną zgodnie z Bożym planem. Chrystus pokazał, że to ma sens. Dopiero z takim nastawieniem można nie tylko startować w tych niecodziennych zawodach, ale i odnosić spektakularne sukcesy.

Ćwiczenie woli

Postanowienia nie mogą być pokazem naszej siły. Mają nam pomóc ćwiczyć silną wolę.

I wówczas ma to głęboki sens. Pod warunkiem oczywiście, że są podporządkowane wyższemu celowi, a nie są jedynie pożywką dla naszego ego. Dla katolików to szczególnie ważne. Coraz częściej delikatnie i bez rozgłosu wypycha się wartości chrześcijańskie z życia codziennego. Krew pierwszych męczenników do nas już nie przemawia. Mamy kompletne pomieszanie pojęć. „Ćwiczenia jogi są super. Adoracja przed Najświętszym Sakramentem – archaizm. Weganizm – zdrowie. Post – przeżytek. Medytacja – spokój ducha. Modlitwa – strata czasu. Mnisi buddyjscy – mądrość. Księża – pedofilia. Miłość – seks. Wierność małżeńska – niemożliwa”, pisał w jednym z artykułów Wincenty Pipka, redaktor Radiowej Jedynki. To pokazuje bardzo precyzyjnie zasadność wcześniej użytego sformułowania: nie wolno we wszystkim iść z duchem czasu, bo to zazwyczaj zły duch.

Jak to wszystko znów uporządkować? Samemu to niemożliwe. A może trzeba zrobić tak, jak św. Paweł, który pisał: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2 Kor 12, 9). Od teraz wszystko na chwałę Bożą! Sił nie wystarczy, ale łaski owszem.





Czy pan jest malarzem?

Kiedyś zostałem dłużej po Mszy św. w Sanktuarium. Po wyjściu zobaczyłem stojącą kobietę, którą znałem z widzenia jako uczestniczkę Mszy świętych, często ze swoim niepełnosprawnym synem. Zapytała mnie: „Czy jest pan malarzem?”.

Nie byłem, ale wysłuchałem kobiety. Czekala na ostatnią osobę, która wyjdzie z kościoła przekonana, że to ona pomoże rozwiązać jej problem – Czyli odgrzybić i pomalować mieszkanie. Modliła się, aby Pan Jezus pomógł jej znaleźć malarza.

Zgodziłem się i zadanie wykonałem jak potrafiłem najlepiej. Zaprzyjaźniłem się z nią. To cierpliwa i zawsze uśmiechnięta pani Danusia i jej syn Rafał.

W podziękowaniu poleciła mi rekolekcje w Bliznem, 40 km za Rzeszowem u sióstr Zawierzanek. Pojechałem tam. Były to rekolekcje ignacjańskie przez wiele lat prowadzone przez jezuitę, ojca Bronisława Mokrzyckiego (zmarł w 2017 roku) założyciela Wspólnoty Niepokalanej Matki Wielkiego Zawierzenia.

Trwa tam całodobowa adoracja. Wstawałem o 2 w nocy i dwie godziny modliłem się. Po zakończeniu tygodniowych rekolekcji byłem kolejny raz na adoracji. Po wyjściu z kaplicy coś kazało mi wrócić i upadłem. Zostałem na drugi tydzień, aby zeszyły mi siniaki pod okiem. Przyszedł czas powrotu do domu. Po tych dwóch tygodniach słyszana w autobusie mowa, raziła mnie. Wróciłem z innego świata. Potem znów pojechałem.

I tak jeździłem do „Zawierzanek”, przez kolejnych 10 lat - dwa razy w roku przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Brałem udział w Drodze Krzyżowej położonej w dolince i czułem, że ta okolica jest przemodlona. W rozbudowie domu rekolekcyjnego pomagał siostron pan Roman Kluska. W Starej Wsi pod Brzozowem (5 km od Bliznego) jest kolegium jezuickie i Bazylika Wniebowzięcia NMP (do 1786 roku byli tam paulini) oraz dom generalny Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej założony przez Edmunda Bojanowskiego.

Doświadczyłem tego o czym mówią siostry, że przez Ćwiczenia Duchowne wg Ignacego Loyoli i modlitewną adorację przed Najświętszym Sakramentem mogę w promieniach Miłosierdzia Bożego na nowo odkrywać sens i cel swojego życia.

W Ożarowie chodziłem na Mszę świętą o 7 rano. Kiedyś przyszło mi do głowy, że to tak jakbym chciał mieć spokój na cały dzień i mieć już za sobą Mszę świętą. Zacząłem chodzić na Koronkę. Trzecia godzina jest niewygodna: przed obiadem, trzeba trzymać post eucharystyczny, rozbija dzień. Mimo to zdecydowałem się. Usłyszałem jak wiele łask można otrzymać.

Od lat jestem codziennie na Koronce do Miłosierdzia Bożego. Było kilka zdarzeń, które potwierdzały, że to właściwy wybór. I nadal takie się zdarzają. Coś mnie wewnętrznie przynagla do uczestnictwa w tym nabożeństwie. ■

Jezu Ufam Tobie

Ziemia Święta. Pielgrzymka śladami Zbawiciela

„Choć miejsca wielu zdarzeń biblijnych i ewangelicznych nie jesteśmy w stanie dzisiaj zidentyfikować, a te zidentyfikowane nie zawsze są pewne, to jednak dla pielgrzyma nie ma to decydującego znaczenia. Cała Ziemia Święta jest przecież przeniknięta obecnością i modlitwą wielkich wybrańców Boga i prostego ludu wybranego. Nade wszystko zaś jest nasycona obecnością i modlitwą Jezusa: Mesjasza, obietnicy danej narodowi wybranemu. Chrystus w całej Ziemi Świętej pozostawił ślady swojej obecności i modlitwy”¹.

Ziemia Święta, jak twierdzi m.in. zacytowany przeze mnie na początku o. Józef Augustyn SJ, jest nasycona obecnością Jezusa, jest wielkim darem i łaską dla głębszego poznania Syna Bożego i Jego Ewangelii. Dlatego odkąd zacząłem świadomie czytać Pismo Święte, w moim sercu wzrastało pragnienie pielgrzymki do Ziemi Zbawiciela, pragnienie podróżowania Jego śladami, odkrywania miejsc, znanych mi jedynie z opisów Nowego Testamentu. To pragnienie udało mi się zrealizować nadspodziewanie szybko - w czasie minionych ferii zimowych.

Wieczorem w święto Ofiarowania Pańskiego, tj. 2 lutego, w dniu, w którym obchodzony jest także Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, wraz z moimi współbraćmi: ks. proboszczem Zdzisławem Słomką, ks. Markiem Tomulczukiem oraz z ks. Krzysztofem Śniadochem, poleciliśmy do Izraela, gdzie przez tydzień pielgrzymowaliśmy śladami naszego Mistrza i Pana.

Już na początku niesamowitym był dla mnie fakt, że udaliśmy się tam całkowicie sami. Rewelacja! Żadnej zorganizowanej grupy pielgrzymkowej, żadnego przewodnika, tylko nasza

czwórka... Podróżowaliśmy wynajętym na miejscu samochodem. Nikt nas nie poganiał, nigdzie nam się nie spieszyło. Mieliśmy bardzo dużo czasu na wspólną i osobistą modlitwę, na lekturę Pisma Świętego, na mądre „dyskusje teologiczne”



oraz zwyczajne rozmowy i żarty. Po prostu byliśmy razem we wspólnocie i bardzo mocno doświadczaliśmy, że był między nami Jezus. Często modliliśmy się słowami: Jezus, Ty się tym zajmij, i faktycznie odczuwaliśmy wielokrotnie, że się nami zajmował: czy to przy jeździe samochodem (nigdy nie widziałem tak narwanych i niecierpliwych kierowców jak w Izraelu), czy to przy znajdowaniu wspaniałych miejsc na odprawienie ➤

¹ J. Augustyn, Medytacje jerozolimskie. Świadectwo pielgrzyma, Kraków 2010, s. 16.



i dom św. Piotra (Mk 1, 21-38), nocleg w Tyberiadzie;

III dzień: Msza święta na Górze Tabor (Łk 9, 28-36), Kasr al-Jahud – miejsce nad rzeką Jordan, gdzie Jan Chrzciciel udzielił chrztu, Qumran – jaskinie, gdzie odnaleziono najstarsze zwoje hebrajskie, Masada – starożytna twierdza żydowska, podróż przez Pustynię Judzką i dotarcie do Jerozolimy (gdzie spędziliśmy trzy noce);

IV dzień: o 6 rano pierwsza wizyta w Bazylice Grobu Pańskiego, następnie Góra Oliwna: Kościoły Pater Noster (Mt 6, 9-15), Dominus flevit (Łk 19,

Eucharystii (bez wcześniejszej rezerwacji), czy przy „cudownym” unikaniu tłumu turystów. Jezus troszczył się o nas każdego dnia, a każdy dzień przynosił nam nowe, niezapomniane wrażenia.

No właśnie, skoro już o wrażeniach mowa, tak w dużym skrócie i „na sucho” przebiegały poszczególne dni naszej pielgrzymki:

I dzień: Msza święta w Kościele św. Piotra w Jaffie (Dz 9, 32 – 10, 48), zwiedzanie Cezarei Nadmorskiej – starożytnego miasta Heroda, skąd św. Paweł wypłynął do Rzymu, podziwianie pięknych widoków z góry Karmel – miejsca, gdzie Eliasza rozprawił się z pogańskimi kapłanami (1 Krl 18), spacer po Akce – stolicy Królestwa Jerozolimskiego założonego przez krzyżowców, nocleg w Nazarecie i nawiedzenie Bazyliki Zwiastowania Pańskiego (Łk 1, 26-38);

II dzień: Kefar Kanna, czyli biblijna Kana Galilejska (J 2, 1-11), Baniass, czyli okolice Cezarei Filipowej (Mt 16, 13-28), Galilea: Tabga – Kościół Prymatu św. Piotra (J 21, 1-19) i Kościół Rozmnożenia Chleba (J 6, 1-14), niezapomniana Msza święta z widokiem na jezioro Galilejskie na Górze Błogosławieństw (Mt 5, 1-16), Kafarnaum – synagoga

41-44), Monaster Wniebowstąpienia Pańskiego (Dz 1, 4-12), Kościół Grobu NMP (według tradycji jerozolimskiej), Ogród Oliwny i Kościół Wszystkich Narodów (Mt 26, 36-46), Msza święta w Getsemani (!); krótka pielgrzymka do Betlejem: Pola Pasterzy oraz Bazylika Narodzenia Pańskiego (Łk 2, 1-20); powrót do Jerozolimy: Kościół św. Piotra in Gallicantu (Łk 22, 54-62), Wieczernik i grób Dawida, Bazylika Zaśnięcia NMP, spacer po Jerozolimie nocą;

V dzień: rano Msza święta w Bazylice Grobu Pańskiego (przed Mszą było absolutnie pusto, mogłem pomedytować na Golgocie całkowicie



sam!), Ściana Płaczu i wejście na Wzgórze Świątynne, Muzeum Izraela i relaks nad Morzem Martwym;

VI dzień: Bazylika św. Anny i sadzawka Betesda (J 5, 1-18), pomimo lokalnego handlu głęboko przeżyta Droga krzyżowa, muzeum Yad Vashem; miasteczko Ain Karim – Msza święta w Kościele Nawiedzenia św. Elżbiety (Łk 1, 39-56) oraz Kościół narodzenia Jana Chrzciciela (Łk 1, 57-80); a na koniec 5 godzin czekania na lotnisku.

Po powrocie do Polski, wspólnie rozmawialiśmy o tym, co nas najbardziej zachwycało, jakie miejsca najmocniej zapadły nam w pamięci i zgodnie powtarzała się jedna odpowiedź: Galilea. Dla mnie osobiście wymarzone miejsce, które od zawsze najbardziej chciałem zobaczyć w Ziemi Świętej, były właśnie okolice jeziora Galilejskiego. Miałem ogromne oczekiwania i absolutnie się nie zawiodłem. Widok jeziora Galilejskiego przy pięknej słonecznej pogodzie zapierał dech w piersiach. Ponadto świadomość tego, że mogę spojrzeć na miejsce tak naznaczone obecnością Jezusa, tak przez Niego



ukochane, a prawie nietknięte przez cywilizację pomimo upływu 2 tysięcy lat, sprawiało, że autentycznie byłem wzruszony. Dlatego jeżeli miałbym wybrać jedno miejsce w Ziemi Świętej, gdzie naprawdę chciałbym wrócić, to odpowiedź oczywiście brzmi: Galilea!

W Ewangeliiach synoptycznych (Mateusza, Marka i Łukasza) czytamy o tym, że Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich, objawiając im swoją boską naturę. Zachwyceni uczniowie, widząc Jego chwałę, wydusili z siebie słowa: Panie, dobrze, że tu jesteśmy... Niezwykłe doświadczenie z góry Tabor miało być dla nich umocnieniem i przygotowaniem przed tym, co miało wydarzyć się na innej górze – Golgocie.

Kiedy myślę o naszej pielgrzymce do Ziemi Świętej, to mam przed oczami właśnie tę scenę Przemienienia Jezusa. Jestem przekonany, że ten czas był dla nas taką górą Tabor, czyli doświadczeniem umocnienia naszej wiary, po to, by wrócić do codzienności i wiernie realizować swoje powołanie. „Panie, dobrze, że tam byliśmy”.



Święty Jan Kapistran

Przyszły kaznodzieja Europy urodził się 24 czerwca 1386 roku w Capestrano koło Neapolu. Według średniowiecznych zwyczajów nazwa miejsca urodzenia była używana jako nazwisko.

Rodzice jego byli bogatą szlachtą niemiecką, którą było stać na staranne wykształcenie syna. Studiował prawo kanoniczne i cywilne na uniwersytecie w Perugii, gdzie otrzymał tytuł doktora praw. Władysław, król Neapolu mianował go w 1413 roku sędzią w mieście Perugia. W 1415 roku wybucha wojna domowa i Jan zostaje uwięziony. Spędza w więziennym osamotnieniu długie miesiące, poświęcając się żarliwej modlitwie. Według jego własnej relacji doznaje objawienia św. Franciszka z Asyżu, który zachęcał go do wstąpienia w szeregi jego uczniów.

Po złożeniu okupu zostaje zwolniony i postanawia wypełnić otrzymane polecenie. Według niektórych informacji był już żonaty z córką bogatego mieszczanina z Perugii – Kościół udzielił mu dyspensy, gdyż małżeństwo nie zostało dopełnione.

W 1416 roku wstępuje do zakonu franciszkanów i w trakcie studiów teologicznych poznaje św. Bernardyna ze Sieny, który przeprowadził odnowienie zakonu i doprowadził do powstania nowej gałęzi franciszkanów – obserwantów, zwanych w Polsce bernardynami. Wspólnie odbywają wyprawy kaznodziejskie, które są szkołą krasomówstwa dla Jana. W niedługim czasie Kapistran zasłynął jako złotousty misjonarz, którego kazania przyciągały ogromne tłumy wiernych. Kazania jego poparte były żarliwą wiarą oraz praktykami pokutnymi – nosił na ciele włosienicę, wszędzie chodził pieszo, nie nosił obuwia, spał od dwóch do

czterech godzin na dobę. Według przekazów kazania odbywały się na wolnym powietrzu gdyż mogły zgromadzić nawet do 100 tysięcy słuchaczy. Nawoływał do nawrócenia, odrzucenia próżnych rozrywek i przedmiotów zbytku, które odciągały uwagę ludzi od tego co najważniejsze w życiu. Słuchacze porwani jego słowami często rozpalali stos na którym spalano rzeczy kuszące i do złego prowadzące jak karty i kości do gry, maski karnawałowe, itp.

Sława działalności Kapistrana dotarła do Rzymu, i papież Marcin V w 1426 roku mianuje go inkwizytorem na całe Włochy z zadaniem zwalczania ruchów heretyckich.

Jan Kapistran okazał się również bardzo dobrym mediatorem w sporach i był wykorzystywany w takiej roli przez papieża Marcina V i Eugeniusza IV. W latach 1435-36 służył jako rozjemca w sporze o następstwo tronu neapolitańskiego, a w okresie 1440-42 łagodził spór między Mediolanem z Bazylą i w dwa lata później podobnie działał na Sycylii.

W 1451 roku cesarz Fryderyk III wysłał do papieża Mikołaja V prośbę o ogłoszenie kru-

cjaty przeciw Turkom oraz husytom czeskim. Według papieża Jan Kapistran najlepiej nadawał się do takiego zadania. Został mianowany legatem papieskim z niezbędnymi pełnomocnictwami oraz inkwizytorem. Udaje się przez Karyntię i Styrię do Wiednia, a następnie na pogranicze Czech i Moraw. Kolejnymi regionami są Bawaria, Turynia, Saksonia i Śląsk.

Informacja o dziełach Kapistrana dociera również do Polski – w sierpniu 1451 roku kardynał Oleśnicki wysłał zaproszenie do kaznodziei na misję w swej diecezji. Prośbę ponawia król Kazimierz Jagiellończyk.



Jan Kapistran przybywa do Krakowa w 1453 roku. Według Jana Długosza, który miał możliwość oglądać go osobiście, był on łysy, niskiego wzrostu i „suchego ciała”. Miał długą brodę oraz sięgające kolan ręce. Trudno było uwierzyć aby człowiek o tak wątłej posturze pociągnął za sobą tłumy.

Charyzmatyczny kaznodzieja przemawiał z beczki ustawionej na rynku w pobliżu kościoła św. Wojciecha. Gdy głosił kazanie zamierało życie w mieście. Duchowym efektem jego pobytu była deklaracja wstąpienia do obserwanckiej gałęzi zakonu franciszkanów około 100 osób. Pod Wawelem powstał klasztor i kościół pod wezwaniem św. Bernardyna z Sieny, stąd powszechna nazwa tego zgromadzenia – bernardyni.

Dnia 10 lutego Jan Kapistran udzielił sakramentu małżeństwa królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi z Elżbietą Rakuszką.

Jan Kapistran znany jest nie tylko jako kaznodzieja, ale również jako autor traktatów teologicznych przeciwko współczesnym mu herezjom. Głosił idee Trzeciego Zakonu na terenie Polski i Czech. Wzorem swojego nauczyciela św. Bernarda był głosicielem kultu Najświętszego Imienia Jezus i uzyskał papieskie zatwierdzenie dla jego propagowania.

We wtorek 29 maja 1453 roku wojska Imperium Osmańskiego zdobywają Konstantynopol. Sułtan Mehmed II zamierza zdobyć Wiedeń i Rzym. Papież wysłał Jana, aby zorganizował krucjatę przeciwko muzułmanom. Idee walki z islamem podejmują Węgrzy, którzy już częściowo byli podbici przez Turcję. Dnia 6 sierpnia 1456 roku doszło do przełamania tureckiego oblężenia miasta Belgrad. Węgierski wódz Jan Hunyadi odniósł wspaniałe zwycięstwo, którego ojcem i duchowym sprawcą był Jan Kapistran. Aby

upamiętnić ten dzień, papież Kalikst III nakazał, aby w dniu 6 sierpnia, corocznie święcić uroczystość Przemienia Pańskiego.

Wyczerpany ogromnym wysiłkiem Kapistran zmarł w mieście Uliak 23 października 1456 roku i tam został pochowany.

Nazywano go „apostolem zjednoczonej (po schizmie) Europy”. Papież Leon X w 1514 roku zezwolił na lokalne obchodzenie jego rocznego święta. W 1622 roku papież Grzegorz XV rozszerzył ten przywilej na cały Kościół. Uroczysta kanonizacja nastąpiła dopiero w 1690 roku i dokonał jej papież Aleksander VII.



W ikonografii święty Jan Kapistran przedstawiany jest w habitie zakonu franciszkanów. Jego atrybutami są: gwiazda koło głowy, księga, monstrancja w ręku, noga deptająca turecki turban, sztandar z krzyżem. Jest patronem prawników oraz kapelanów wojskowych. Wspomnienie Jana Kapistrana obchodzono dnia 28 marca, od 1969 roku przeniesione jest na dzień 23 października.

Zdjęcia: 1. „Kazanie Jana Kapistrana w Bambergu” autor nieznan, XV w.

2. Giovanni di Bartolomeo d'Aquila „Sceny z życia św. Jana Kapistrana”.



dr Aneta Czerska

Kto jest dla Ciebie autorytetem?

Moje dzieciństwo przypadło na czasy, w których wielu dorosłych Polaków szczyliło się, że ich autorytetem jest Jan Paweł II. Tymczasem moi rówieśnicy wybierali na swoich idoli piosenkarzy i aktorów. A jakich idoli mają nasze dzieci?

To pytanie zazwyczaj nie zaprzęta naszych myśli, do czasu, gdy dziecko zboczy z drogi, którą nazwalibyśmy właściwą, prawą czy moralną. Rodzice boją się, że ich dziecko nie chodzi do kościoła, deklaruje ateizm lub interesuje się inną religią. Inni martwią się, że dziecko żyje w związku bez ślubu, z partnerem, który nie jest zainteresowany zbudowaniem trwałego związku. Dostrzegają, że ich pociecha inwestuje swój czas i uczucia w związek, który nie ma przyszłości.

Można byłoby winić za tą sytuację media. Czasopisma dla młodzieży pełne są porad na tematy seksualne, przy czym autorzy radzą żyć chwilą i uczyć czerpania przyjemności. Nie rozważają, jak budować trwały związek oparty na wierności czy czystości.

Można byłoby winić za tą sytuację telewizję, która pokazuje i nakazuje akceptować odmienność, promuje skupienie na sobie oraz zachęca, aby nie zważać na opinie innych i korzystać w pełni ze swojej wolności. Dodatkowo ośmiesza poglądy na rodzinę i wychowanie dzieci.

Od kilku miesięcy możemy też oglądać nowy program, w którym młodzi ludzie dobierani są w pary przez komputer i ekspertów, a poznają się dopiero w chwili ślubu, przed urzędnikiem stanu cywilnego. Reklama głosi, że eksperci lepiej potrafią dobrać parę, niż my sami. Można

byłoby się w tym doszukiwać wizji przyszłości, w której młodzi ludzie są zafascynowani ekranami smartfonów i nie potrafią nawiązywać relacji i budować związku. Wydaje mi się jednak, że świadomie lub nie, autorzy programu odbierają świętość instytucji małżeństwa. Pokazują, że zawarcie związku jest zwykłą czynnością, podobną do wizyty w teatrze. Jak nam się nie podoba, to zawsze można wyjść.

Podobnie jak telewizja, filmy kinowe także kształtują światopogląd i wzorce zachowania. Pojawiają się nawet głosy, że film „Kler” miał za zadanie ukształtować negatywny obraz osób konsekrowanych wśród młodych ludzi, którzy nie poznali Jana Pawła II. Trudno mi się do tego poglądu ustosunkować, gdyż nie widziałam wspomnianego filmu. Podjęłam decyzję, że go nie obejrzę, nie chcąc tracić czasu na dzieło, które nie było zrealizowane na chwałę Bożą. Obejrzałam za to film „Paweł, apostoł Chrystusa” z Jimem Caviezelem, który zagrał także w „Pasji”.

Film „Paweł, apostoł Chrystusa” nie opowiada o nawróceniu świętego Pawła, a prezentuje jedynie kilka ostatnich tygodni jego życia. Twórcy filmu oprócz poglądów i wiary apostoła ukazują tamte czasy, niezwykle trudne dla chrześcijan, którzy musieli uciekać z Rzymu, chcąc uchronić siebie i swoich bliskich przed spalaniem żywcem lub rozszarpaniem przez lwy podczas igrzysk na arenie Koloseum. Mimo iż wtedy pewnie wydawało się im, że jest ich tylko garstka i do tego prześladowania zmusiły ich do opuszczenia centrum ówczesnego świata, to jednak zapoczątkowali oni największą religię świata. Zatem człowiek widzi tylko fragment i często nie zdaje sobie



sprawy, że wydarzenia, które odbiera jako koniec, mogą być początkiem czegoś wspaniałego.

O naszych czasach też mówi się, że to już czasy ostateczne. Człowiek zaczął wierzyć w siebie, zamiast wierzyć w Boga. Nikt nie chce nikomu służyć, za to wszyscy chcą kierować innymi. Do tego ulega destrukcji podstawowa jednostka społeczna - rodzina. Nie potrafimy budować relacji i nie chcemy pokonywać trudności w związkach. Hejt kierowany jest nie tylko przez osoby prywatne pod adresem gwiazd i osób publicznych. Nawet artykuły i recenzje napisane przez dziennikarzy przepełnione są nienawiścią i agresją. Na dodatek dyskusje polityczne dzielą nawet rodziny. Kiedyś nie chodziliśmy do wyborów, bo nie było na kogo głosować. Uważaliśmy, że rządzący nie służą ludziom, a jedynie dbają o własne interesy. Dziś chodzimy tłumnie do wyborów, aby nie pozwolić na to, żeby ci drudzy wygrali.

Z jednej strony nasze czasy są naprawdę trudne, a z drugiej strony nigdy nie powodziło nam się równie dobrze. Od 74 lat nie było żadnej wojny. Wydaje się zatem, że dla jednych te same okoliczności mogą wydawać się utopijnym szczęściem, podczas gdy inni dostrzegają apokaliptyczny koniec. Tymczasem te dwa poglądy tylko pozornie są tak skrajnie odmienne.

Ostatnio wzrosło zainteresowanie badaniem Johna B. Calhouna, z którego wnioski opublikowano po raz pierwszy w lutym 1962 roku. Calhoun badał zachowanie szczurów oraz myszy w środowisku idealnym, w którym zwierzęta miały

nieograniczony dostęp do pożywienia i materiałów do budowy gniazd, a usunięto wszystkie drapieżniki i zapewniono opiekę medyczną, aby uchronić populację przed chorobami zakaźnymi. Populacja początkowo rozrastała się bardzo dynamicznie, ale wraz ze wzrostem liczebności zwierząt, samice straciły instynkt macierzyński. Mniej dbały o swoje młode i gniazdo. U samców nastąpił zanik umiejętności obrony terytorium. Rozwinęły się też zachowania homoseksualne i nastąpił wzrost agresji. Wskaźnik przyrostu naturalnego stał się ujemny, a w końcowej fazie populacja utraciła całkowicie zdolność reprodukcji. Zwierzęta ograniczały się do zaspakajania potrzeb naturalnych i dbania o swój wygląd. Badacz stworzył dla szczurów utopijną krainę szczęścia, która przemieniła się w piekło. Calhoun podsumował, że brak wyzwań prowadzi do śmierci duchowej i cielesnej.

Faktem jest, że czasy w jakich wychowujemy dziecko nie są łatwe. Tym bardziej powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zrobić to najlepiej, jak tylko potrafimy. Nie szukajmy zatem winnych obecnej sytuacji, ale sami zaangażujmy się w budowanie relacji w rodzinie. To my – rodzice - możemy być autorytetem dla naszych dzieci i często jesteśmy. Jeśli budujemy piękną rodzinę żyjącą zgodnie z zasadami moralnymi, w które wierzymy, to dziecko przeniesie ten wzorzec na własne życie. Jeśli zaś głosimy zasady, których nie przestrzegamy, to i dziecko nie będzie ich przestrzegać we własnym życiu. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

rozmowę z Adamem Palimkąą prowadziła Grażyna Lipska-Zaremba

Zapaśnicy w Ożarowie

Adam Palimka urodził się w marcu 1942 roku w gospodarstwie Feliksa Mikołajczyka, gdzie mieszkali jego rodzice. Ma trzech braci (Marian, Władek, Sylwek) i dwie siostry (Jadzia i Zosia). Wszyscy żyją. Adam Palimka był w krajowej kadrze olimpijskiej zapaśników wraz z kolegami z klasy: Józiem Przybylskim i Wieśkiem Stempniem.

Skąd przybyli pana rodzice do Ożarowa?

Rodzice pochodzili z kieleckiego. Tam też się poznali. Tato, Wincenty Palimka, pochodził ze Złotego Potoku niedaleko Jędrzejowa, mama Władysława Jawor z Potoku Wielkiego (była sierotą wychowywaną przez babcię). Ojciec jeździł po folwarkach pracując. Trafił do Ożarowa, miał pracować u Niemca Weinerta, ale trafił do Mikołajczyka. Potem przywiózł matkę z kieleckiego do Ożarowa na rowerze (drewniane obręcze, gumy balonówki).

Gdzie zamieszkała rodzina?

Dostali pomieszczenie u bogatego gospodarza Feliksa Mikołajczyka. Ojciec za swoją pracę u niego otrzymywał tylko jedzenie dla rodziny. Przenieśliśmy się do kolejnego gospodarza Matysa (koło Urzędu Gminy), gdzie przez rok mieszkaliśmy w piwnicy. Podkopało to zdrowie ojca i doprowadziło do przejścia na rentę. Potem mieszkaliśmy przy ulicy Majewskiego.

Jak był pan wychowywany w rodzinie?

Mama zajmowała się szóstką dzieci, ale ojciec nas wychowywał. Pamiętam z dzieciństwa takie obrazy:

Tato umiał szyć, umiał buty zelować, ja też się tego nauczyłem przy ojcu. Uczylem się też szkląć, gdy ojciec miał chore od reumatyzmu ręce ja wyrabiałem kit. Jeździłem po pokost i tłustą kredę.

W czasie nauki w szkole podstawowej miałem zadanie: pielienie pół morgi cebuli (1 morga to ponad pół ha) w Duchnicach.

Czasem ojciec budził nas w nocy, brał na balkon i pokazywał Wielki i Mały Wóz, czyli Małą i Wielką Niedźwiedzicę. Kiedyś szkoła lepiej

uczyła i choć ojciec skończył tylko 5 klas, to wiedział więcej niż w mojej szkole uczniowie 7.klasy. Po gwiazdach wiedział jaki jest miesiąc.

Ojciec uczył mnie też historii. W szkole pomagałem kolegom w matematyce, nie lubiłem gramatyki, ale nadrabiałem opowiadaniem.

Ojciec stosował środki zapobiegawcze, gdy wyjeżdżał do Buska do sanatorium. Aby się nie włóczył i nie rozrabiał, dostałem od ojca atlas, cyrkiel, kredki. Tato narysował siatkę geograficzną i kazał mi przerysować atlas.

Przy okazji uczyłem się geografii, a wiedzę z tego przedmiotu miałem opanowaną również dzięki zbieraniu znaczków.

Tato pilnował, abym czytał książki. Kazał mi wypożyczyć z biblioteki parafialnej Quo Vadis Sienkiewicza. Ja nie mogłem tego czytać bo zaraz płakałem. Za karę musiałem otwierać książkę gdziekolwiek i na głos czytać. Założyłem sobie kawałek o Ursusie. Tato był nieustępliwy i bardzo czujny. Ojciec miał kilka książek, w tym „Tajemnice sieroty” ks. Stanisława Paślowskiego, wydaną w 1937 roku przez pallotynów w Ołtarzewie - powieść dla młodzieży. Ja sam lubiłem



Adam Palimka zajął pierwsze miejsce w wadze półciężkiej zapaśniczego turnieju gwardyjskiego, czterech rywali tłoczył na łopatkę i zwyciężąc na punkty zawodnika NRD – Illnera (na zdjęciu). Fot. P. Mieczysław Szumowski

czytać, miałem swoje ulubione książki o Dzikim Zachodzie. Miałem pierwszą w Ożarowie książkę: Zorro – mistrz szpady, bicz i pistoletu. To była taka książeczka niedużego formatu, wychodziła co tydzień. Było takie motto czy taki podtytuł: „Zorro! Mistrz szpady, bicz i pistoletu. Na dźwięk tego imienia drżą łotry, szubrawcy i ludzie nieczystego sumienia”.

Ojciec zwracał uwagę na moje zachowanie.

Drzwiami trzasnąłem, - „wróć się, 100 razy napisz nie będę trząsał drzwiami”. I trzeba było kaligrafować.

Jeżeli po Mszy św. nie zapamiętałem ewangelii to musiałem z ojcem iść drugi raz do kościoła na sumę. Potem zorientowaliśmy się, że w Słowie Powszechnym na ostatniej stronie drukują ewangelię i czytania. Tato, gdy zobaczył, że w kościele ktoś z jego dzieci rozgląda się i wierci, to od razu w domu było manto.

Gdy widziałem, że tato szykuje się do bicia, to uciekałem z domu i mogło mnie nie być nawet kilka dni.

Chowałem się tam, gdzie się urodziłem – u Mikołajczyka. Stryju był starym kawalerem. Było dwóch Mikołajczyków: Felek i Stryju (Ignacy). Felek miał dwóch synów Staśka i Karola. Oni zwracali się do brata ojca stryju i ja tak też mówiłem do niego. On mnie bardziej lubił niż swoich bratanków. Mieszkalem u stryja, jadłem tam. Karol potem trenował a Stasiak prowadził gospodarstwo po ojcu i stryju.

Gdzie chodził pan do szkoły?

Chodziłem do starej szkoły nr 1. Rocznik 42 był bardzo liczny. W mojej klasie było 56 uczniów, wśród nich kilku przez nas nazywanych „byków”, którzy pili, palili, mieli problemy z nauką. Wojna przerwała im na 5 lat edukację. Potem przeszli do utworzonej wieczorówki. Nauczycielem był pan Jan Głód. Było też w klasie kilku kolegów (Ryszard Lubański, Włodek



Ziętarski), którym na przerwach mamusie donosiły kanapeczki. Oni nawet z nami nie grali w piłkę.

Co robili młodzi chłopcy, uczniowie szkoły podstawowej w latach powojennych?

Chodziłem do szkoły w latach 1949-1956 (powtarzałem klasę siódmą). Graliśmy w piłkę, rozrabiali. W domu Puczkowskich przy Mickiewicza mieszkał Władysław Michalski (był dyrektorem CBKO), jego syn Antoni Michalski i córka Joanna -Jasia Michalska). W ogrodzie uprawialiśmy sport, Michalska nam pozwalała; graliśmy w siatkówkę, kupiła nam łuk do strzelania, tarcze i strzelaliśmy przez cały ogród. Tam nauczyliśmy się grać w brydża.

Kiedy pojawiło się po raz pierwszy zainteresowanie sportem i dlaczego?

W Ożarowie praktycznie nie było obiektów sportowych.

Pierwsza była stodoła z klepiskiem, na którym kładli słomiane maty, na których ćwiczone różne chwytły zapaśnicze. Stodoła stała przy obecnej Konotopskiej gdzie stoi budynek dawnego CBKO (Centrum Badawczo-Konstrukcyjnego Obrabiarek), było boisko, pole i baraki, które służyły za hotel przyjeżdżającym do pracy w Kablu w Ożarowie. Nazywaliśmy ich „Czarni” bo dawali im w fabryce czarne kombinezony. Stodoła należała do Kucharskiego, który miał gospodarstwo na Ożarowskiej a ja z Krysią Kucharską chodziłem do przedszkola w Kablu. ➤

➤ Z nudów chodziliśmy podglądać jak w stodołę ćwiczą.

Potem w budynku należącym do gminy (było tam też kino) pojawiło się pomieszczenie z matą, ale już z trawy morskiej, którą zdobył Neubauer (miałem wtedy 11-12 lat).

Są ćwiczenia, jest mata, pojawiają się trenerzy i organizatorzy...

Tak, Mieczysław Neubauer i Józef Komendarek. Neubauer przyjeżdża z Francji z rodziną, z jego córką chodzę do szkoły. Z zawodu jest tokarzem, ale medale w zapasach zdobywał jeszcze przed wojną. Zaczyna treningi w barakach w Kablu, potem na Kolejowej w domu Mikuckiego. W roku 1950 Mieczysław Neubauer zakłada klub STAL Ożarów. Odnoszą sukcesy, mają kilku mistrzów Polski w zapasach. Mieczysław Neubauer zdobywa srebro w zapasach w wadze 67 kg reprezentując Stal Ożarów w 1952 roku. Jest też podnoszenie sztangi 25 i 17 kg i ciężarków.

Młodzi chłopcy jak ja mogą poćwiczyć na brzegach maty jedynie, gdy zawodnicy mają przerwy w treningach.

Trenerzy kłóć się. Neubauer znajduje nową salę do ćwiczeń a cała grupa młodzików została w sali u Mikuckiego z trenerem Józefem Komendarkiem (teść burmistrza Kazimierza Stachurskiego). Na matę przychodzili na treningi piłkarze, kolarze.

Ile czasu trwało przygotowanie do pierwszego występu? miesiąc, dwa, cały rok

Zapasy to sport ogólnorozwojowy. Przewroty, rozciąganie, giętkość, szybkość.

Można takie ćwiczenia obejrzeć w Teresinie, gdzie żona mojego kolegi klasowego Wieśka Stempnia

organizuje po jego śmierci (2014 rok) jego memoriały, czyli Międzynarodowy Turniej o Puchar Mazowsza Młodzików (Memoriał im. Wiesława Stempnia) w zapasach w stylu wolnym. Wiesiek startował w zawodach w zapasach zdobywając nagrody mimo braku ręki, którą stracił w wyniku wybuchu niewypału.

Nas prowadził pan Komendarek. Mieszkał w Ołtarzewie i to był LZS Ołtarzew. Miałem 12 lat (w piątej klasie). Ćwiczenia odbywały się 3 razy w tygodniu, od 17 do 19. Trener Komendarek pracował w Kablu. Zajęcia zaczynały się od gimnastyki (jak w każdym sporcie). Nawet przed szkołą na trawniku ćwiczyliśmy pewne chwytty.

Działacz LZS, Janusz Przedpełski, prezes polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów dał jakieś pieniądze i wybudowano barak koło Parku Ołtarzewskiego (Towarzystwa Miłośników Ołtarzewa), gdzie były też treningi zapasów i podnoszenia ciężarów. Cały Ożarów trenował. W zimie przychodzili na matę kolarze. Był też stół do ping ponga. Piwka i papierosów nie było. Czasem grzańce z „patykiem pisanych” win.



Pierwszy raz na podium?

Mistrzostwa LZS-ów. Reprezentowałem LZS Ołtarzew (to z tego klubu był nasz trener Józef Komendarek). Pierwsze miejsce zająłem w swojej wadze.

Zapasy były bardzo popularne. Na ćwiczeniach, zapaśników było tylu co kibiców.

LZS Ołtarzew był jednym z pierwszych klubów zapasów w Polsce (historia LZS 1952-56).

Największy sukces?

To, że byłem w kadrze olimpijskiej krajowej (waga piórkowa) wraz z Józim Przybylskim (waga musza) i Wieśkiem Stempniem waga lekka (wielokrotnym mistrzem Polski mimo braku prawej dłoni). Składaliśmy przysięgę olimpijską na zgrupowaniu w Oliwie. Trenowałem, byłem sparing partnerem Tadeusza Hipolita Trojanowskiego (1933-1997) zdobywcy medalu olimpijskiego w Rzymie w 1960 r.

Pierwszy wyjazd za granicę?

Bułgaria po skończeniu szkoły w 1957 roku.

A od sukcesów

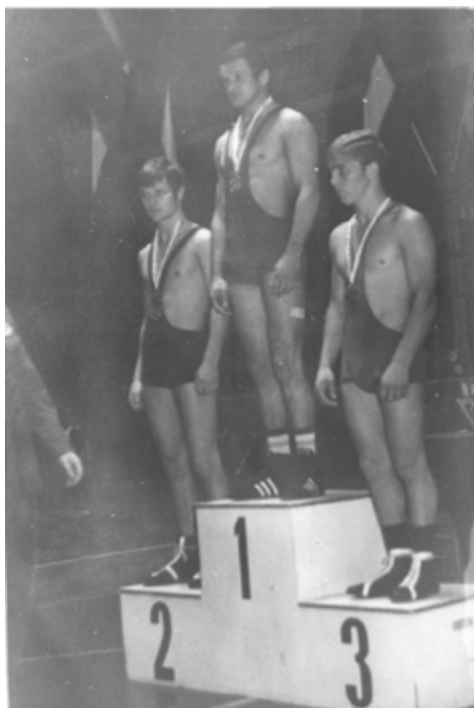
sportowych nie przewróciło się panu w głowie?

Ukończyłem kurs trenerski. Mam papiery. Współpracowałem z Janem Żurawskim, trenerem pierwszoligowego klubu Gwardia Warszawa (1955-1968). Zastępowałem go jako trener, gdy przez 2 lata dorabiał studia na AWF-ie (było wymagane wykształcenie wyższe AWF).

Równoległe z trenowaniem zapasów podjął pan pracę zarobkową zaraz po zakończeniu szkoły podstawowej w 1957 roku...

Miałem 15 lat. Za mało. Musiałem sfalszować zaświadczenie o urodzeniu. Doradził Witek Leszczyński: jajkiem na twardo zetrzeć zapisy na świadectwie pracy i od nowa wypisać piórem. Dodałem sobie rok. Mam to zaświadczenie do dziś.

19 lipca zacząłem pracę w Spółdzielni Elektromontaż na Służewcu Przemysłowym z biurami na Bema 65. Pracowałem do 15:00. Pociągów było bardzo dużo. Wielu ludzi dojeżdżało. Pociąg stał na peronie kilka minut, aby wszyscy mogli wysiąść. Nawet z Łodzi ludzie dojeżdżali do pracy, bo się opłacało. Były pociągi szwedki (niebiesko-żółte, raczej granatowo-żółte).



W lipcu zacząłem pracę a w sierpniu pojechałem do Bułgarii na zawody młodzików (do 16 lat). Pojechaliśmy na szkolną legitymację. Paszport można było mieć, gdy miało się dowód a dowód się miało od 18 lat. Potem wprowadzono młodzieżowe dowody od 16 do 18 lat. Pracowałem na listę, jeszcze bez umowy.

Przywiozłem z Bułgarii olejki różane, dałem w biurze. Kobiety były zachwycone a ja stałem się ich oczkiem w głowie, bo byłem najmłodszy. Przechodzili mnie „Gacek” z racji niewysokiego wzrostu. Pomagały mi uregulować sprawę zatrudnienia. Kazali napisać podanie z życiorysem. Co miałem pi-

sać jako 15 latek? Ojciec Wieśka Stempnia, kolejarz, (pracował też trochę na Żelaznej w ministerstwie kolejnictwa) doradził: „Urodziłem się i wiem, że żyję” i tak napisałem. Przyjęli, śmiejąc się. Zostałem pomocnikiem lakiernika. Pracowałem na akord. Wykonywaliśmy szafy laboratoryjne ok. 300 sztuk w miesiącu - wszystko było wycieczone, blacha, guma, uszczelki. Spółdzielnia za komuny była źle traktowana, bo była prawie jak prywatna firma. Pamiętam wycieczenia: 3 razy 7,20 zł to 21,60, szkodliwe 1 zł, było chyba 190 zł podatku od zarobku, w sumie miałem około 2100 zł.

A mój ojciec miał niewiele więcej niż 700 zł renty i 300 zł rodzinnego na 6 dzieci. Mama ➤



przerabiamy takie chwytty, itd. Szliśmy jednak na Agrykolę. I tam graliśmy w piłkę zamiast ćwiczyć (często z licznymi wagarowiczami z warszawskich szkół). Dopiero w dniu zawodów, na prośbę zawodników poszliśmy ćwiczyć na matę. Nie byli przetrenowani i na zawodach mieli 72 punkty a druga w kolejności drużyna 36. Żurawski miał do mnie pretensje, ale mi nie zależało, bo zarabiałem już wtedy bardzo dobrze jako lakiernik. W Gwardii musiałem nieźle tyrać: Od 10-12 trening i po południu od 17 do 19. Rozstaliśmy się.

➤ nie pracowała, tata rencista, niepartyjny. Byliśmy solą w oku dla każdej kolejnej władzy.

I ja przyniosłem swoją wypłatę, razem z paskiem, co do grosza. Wtedy nikt nie zostawiał nic dla siebie. Tato wziął pasek z kwotą, oddał pieniądze matce, podszedł do okna, odwrócił się plecami i tylko nosem pociągnął. Popłakał się.

Gdzie pan poznał swoją żonę?

Na Dniu Metalowca w Hucie. Małgorzata tam pracowała. Ojciec żony był Serbem. Cyganki pod Pałacem Kultury wołały „wracaj do nas”, bo miała smagłą cerę. Ojciec żony był w czasie wojny kurierem, przerzucał materiały przez Austrię, był cichy i nigdy nie skarżący się, zmarł na gruźlicę na Płockiej. Mieszkali z rodziną koło Grodziska Mazowieckiego w miejscowości Stare.

Mamy syna Piotra, który urodził się w 1973 roku. On z kolei poznał swoją żonę na zjeździe motocyklowym. Mają synka i córkę Amelkę.

Kiedy zakończył pan przygodę ze sportem?

Od 1964 do 1970 roku występowałem w barwach Gwardii Warszawa, do której „sprzedał” mnie trener Józef Komendarek. Za to przejście, klub LZS Ołtarzew Komendarka dostał dresy, trampki do treningów.

W 1972 roku zakończyłem przygodę ze sportem. Poróżniliśmy się z trenerem Janem Żurawskim (on wtedy 2 lata studiował a ja zastępowałem go w treningach).

Żurawski zostawił mi wytyczne odnośnie treningów. Czytałem zawodnikom: Ewangelia wg św. Jana (Żurawskiego): gimnastyka,

Palimąka, to nie jest często spotykane nazwisko?

Syn się interesował. Znalazł, że nazwisko pochodzi od browarników, którzy palili mąkę potrzebną do produkcji piwa.

A szukał syn przodków w kieleckim?

Nie, poprzestał na pochodzeniu nazwiska.

Dziękujemy za rozmowę.

Opis zdjęć w kolejności ich umieszczenia w tekście:

- *Gazeta Przegląd Sportowy 1970 rok Zapaśnicza Spartakiada Reprezentacji Państw Socjalistycznych w Warszawie w stylu wolnym i klasycznym zorganizowana przez Gwardię Warszawa, zwycięska walka Adama Palimąki z reprezentantem NRD Illnerem.*
- *Ożarów Mazowiecki Szkoła Podstawowa nr 1, rok 1954, rocznik urodzenia 42 - najliczniejsza klasa piąta (56 uczniów). Nauczyciel Jan Głód.*
- *W ramach treningów zapaśniczych Podnoszenie ciężarków – 17,5 kg.*
- *Zgrupowanie zapaśników w Zakopanem, od lewej Ksawery Laudy (kapitan drużyny) z Piastowa, Zbigniew Żedzicki z Dąbrowy Górniczej, Józef Durski i Waldemar Dąsal z Lotnika Wrocław, olimpijczyk Tadek Godyń, Adam Palimąka - lata 70.*
- *1970 rok Adam Palimąka I miejsce w Turnieju Zapaśniczym Armii Zaprzysiężonych w wadze piórkowej do 62 kg w stylu wolnym.*
- *Turniej jak wyżej 1970 r. W trakcie zawodów minuta przerwy, trener, masażysta.*

Jesteśmy absolwentami Pallottiego

Właściwie od pierwszego dnia szkoły, przygotowujemy naszych uczniów do tego, żeby byli... absolwentami. Nikt nie jest całe życie uczniem, to tylko pewien etap, bardzo ważny, to czas rozwoju, nauki, ale bycie uczniem to nie cel, to droga do celu. A nasz cel, to przygotowanie młodych ludzi do dalszej edukacji, do wyboru drogi zawodowej, przygotowanie do życia.

Jaki jest absolwent Pallottiego?

W naszych dokumentach, w programie wychowawczym szkoły, mamy dokładnie napisane, jakim człowiekiem ma być:

Absolwent naszej szkoły to człowiek:

- dialogu otwartego na świat i innych ludzi,
- ożywiający wiarę i rozpalający miłość,
- rozumiejący, że radość dzielenia się i odpowiedzialność cementują wspólnotę,
- wykraczający poza sztywne struktury w imię dynamizmu dobra.

To ważne cele edukacji, bo nie jest tam napisane, że absolwent ma mieć średnią 6.0, świadectwo z białą-czerwonym paskiem, albo mieć wzorowe zachowanie. To dlatego, że wierzymy, że w kształtowaniu młodego człowieka chodzi o coś innego.

Czy nasi absolwenci tacy właśnie są, jak mamy zapisane w programie? Wierzymy, że tak i robimy wszystko by tak było. Naszym uczniom staramy się przekazać wartości. Po edukacji w Pallottim mają być otwartymi na świat Europejczykami, dawać świadectwo wiary w swoim codziennym życiu, mają być solidarni, odpowiedzialni oraz kreatywni.

Z naszymi absolwentami spotykamy się często. Zawsze zapraszamy ich na nasze szkolne uroczystości: Spotkanie Oplatkowe, grill na zakończenie roku, Dzień Otwarty. Ale pojawiają się częściej, na szkolnych dyskotekach, na przerwach, gdy w liceum są matury, gdy wcześniej zwolnią z lekcji, i przychodzą ot tak, żeby pogadać.

Od dwóch lat raz do roku zapraszamy absolwentów zimową porą na „herbatkę i ciasteczko” czyli na „Spotkanie z absolwentami” dla naszych uczniów ostatnich klas. Bo ktoś inny lepiej niż absolwent opowie o liceum, o swoich dylematkach przy wyborze szkoły. Nagle się okazuje, że nie tylko obecni uczniowie ostatnich klas nie wiedzą, co mają w życiu robić, że się wahają, że to nie jest prosta decyzja. Że ten student, opowiada teraz o swoich studiach w Londynie, a gdy siedział w tej samej ławce, co nasi uczniowie teraz, miał podobne rozterki i dylematy.



Kolejny rok mija, zaraz wiosna i nasi podopieczni będą wybierać szkołę średnią. Jak zwykle to dla nas trudny czas – co roku szkołę opuszczają „nasze dzieci”. Ale to też czas radosny. Wierzymy, że są oni gotowi do tego, żeby pójść dalej, zarówno pod względem posiadanych kompetencji naukowych jak i społecznych. ➤

➤ Zapytaliśmy naszych absolwentów, czego się nauczyli w „Pallottim” i nie chodziło nam tylko o wiedzę zdobytą w szkole. Wśród absolwentów mamy uczniów renomowanych warszawskich liceów, studentów polskich i zagranicznych uczelni, lekarzy, architektów, prawników, śpiewaka operowego, szefa kuchni, finalistkę Miss Polonia, posłankę a nawet zadowolonych nauczycieli.

Oddajmy więc głos naszym absolwentkom i absolwentom:

Szkoła św. Wincentego Pallottiego dała mi możliwość pogłębiania wiedzy i rozwijania zainteresowań w wielu dziedzinach. Nauczyła mnie systematyczności i dobrej organizacji czasu, co bardzo przydaje się w liceum. Pallotti to także wspaniała atmosfera, niezapomniane rajdy, wycieczki i przeżycia, które zawsze będę wspominać.

Krzysztof Chelstowski – uczeń dwujęzycznego Liceum im. M. Kopernika

Pallotti dał mi przestrzeń do nauki w postaci zdrowej atmosfery i jednostkowego podejścia do ucznia. Ponadto, w szkole zbudowałem wieloletnie przyjaźnie, które trwają do dziś.

Julian Skirzyński – absolwent UW, student kanadyjskiego McGill University, matematyk, informatyk i kognitywista



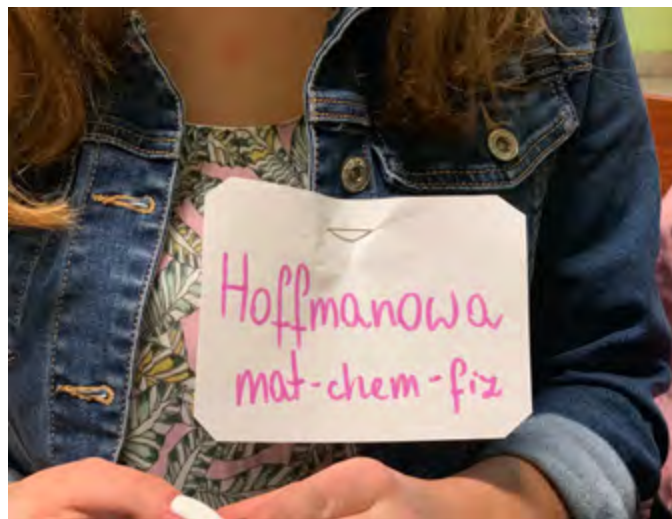
Oprócz tego, że nauczyciele Pallottiego wykonali kawał świetnej roboty i włożyli całe serce, zaangażowanie i kunszt pedagogiczny we mnie i w moje przygotowanie do liceum i życia, to jeszcze otworzyli mi głowę. Miałam szansę rozwinąć swoje umiejętności, mogłam sprawdzić w czym jestem dobra i wiedziałam, że nauczyciele będą mnie wspierać i akceptować. Zostaliśmy nauczani tu też nieszablonowego myślenia, Nigdy nie byliśmy anonimowi, nauczycielom faktycznie na nas zależało i wiedzieliśmy, że zawsze nam pomogą i będą nas wspierać i naukowo i życiowo.

Aleksandra Macenowicz – absolwentka angilistyki a obecnie nauczycielka angielskiego i niemieckiego w Pallottim

Nauczyciele w „Pallottim”, widzieli w nas zawsze jednostki a nie szarą masę. Wiem, że do „Pallottiego” zawsze mogę wrócić i każdy nauczyciel będzie do mnie podchodził z życzliwością.

Izabela Grzywacz – uczennica maturalnej klasy w Liceum im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

„Pallotti” był dla mnie miejscem, które zawsze będę ciepło wspominać zarówno dzięki indywidualnemu podejściu nauczycieli, które rozwijało naszą ciekawość świata, jak i kolegom oraz koleżankom. Ta szkoła jest przykładem, że



można połączyć wysoki poziom z dobrą atmosferą, dzięki którym mogłam rozwijać swoje umiejętności i zainteresowania. Tam też rozpocząłam swoją przygodę z językami obcymi.

Marta Maciejewska – studentka Copenhagen Business School, Business & Development Studies/International Management, Kopenhaga

Szkoła św. Wincen- tego Pallottiego dała mi przede wszystkim wieloletnie przyjaźnie oraz wspaniałych ludzi, którzy są ze mną do dzisiaj i mam nadzieję, że będą już zawsze. Pełna empatii i zrozumienia atmosfera panująca w szkole pozwoliła mi rozwijać się nie tylko intelektualnie, ale też wewnętrznie, duchowo. To dzięki „Pallottiemu” poznałam swoje talenty i wartości życiowe, którymi kieruję się do chwili obecnej. Czas spędzony w tej szkole, to przede wszystkim fantastyczna przygoda pełna wielu drogowskazów na przyszłość, które mówiły nie tylko w jakim kierunku iść, ale przede wszystkim jak żyć, żeby być dobrym, spełnionym człowiekiem.

Katarzyna Ćwiek – absolwentka Lingwistyki Stosowanej i Psychologii Biznesu

Jest wiele rzeczy które zawdzięçam Szkole Pallottiego, ale to, co doceniam najbardziej to znajomości i przyjaźnie, które trwają do dziś i prawdopodobnie zostaną ze mną na zawsze. Nie tylko te uczeń-uczeń, ale także z nauczycielami.

Krzysztof Grzegorzewski – sous chef w hiszpańskiej restauracji Trangallán w Londynie

„Pallotti” to szkoła wyjątkowa, miejsce gdzie są sprzyjające warunki rozwoju i nauki. Ja dzięki przyjaznej atmosferze oraz wsparciu nauczycieli osiągnęłam bardzo dużo, nauczyłam się pokonywać trudności, wyznaczać sobie cele i je realizować.

Zuzanna Kamińska – fizjoterapeutka

Szkoła „Pallottiego” nauczyła mnie na pewno, że warto otworzyć się na innych ludzi. Ale przede wszystkim, że jak się bardzo czegoś chce i do tego dąży, to wszystko można osiągnąć. Warto próbować!

Małgorzata Książyk – uczennica Liceum im. J. Nowaka-Jeziorańskiego

Oprócz solidnej podstawy pod dalszą edukację (zarówno licealną, jak i akademicką) „Pallotti” dał mi wiarę we własne możliwości oraz przekonanie, że przyszłość jest w moich rękach i sam jestem w stanie ją kształtować. Ponadto „Pallotti” dał mi niesamowite warunki do dorastania, zarówno wśród wspierających przyjaciół, jak i inspirujących nauczycieli.

Jakub Wyszomierski – student geografii na University College London

Nasi Drodzy Absolwenci, jesteśmy dumni z Was, Waszych wyborów życiowych i Waszych odpowiedzi. Dla nas i tak do

końca życia będziecie mieć po 15 lat! Wracajcie do nas jak najczęściej.

A Wy uczniowie ostatnich klas... Doczepialiśmy dzień po dniu piórka do Waszych skrzydeł, to teraz lećcie! ■



Gniazdo orła białego

W cieniu sierpa i młota, czyli o tym jak mama, bolszewików piekłem straszyla.

Rozpanoszony czasu wojny w orlim gnieździe czarny dwugłowy intruz przez zburzenie pomnika Marszałka chciał zniszczyć nie tyle materialną co duchową substancję tego ośrodka patriotyzmu i tradycji polskiego oręża. Nie inaczej postąpił kolejny najeźdźca przynoszący nam na bagnietach półwolność czy raczej półniewolę.

Ówczesnym decydom ani w głowie było przywracanie wizerunku Ojca polskiej niepodległości. Za to po paru latach na terenie ośrodka miał go zastąpić, jako patron ASG, gen. Karol Świerczewski, któremu bardziej na sercu niż sprawy polskie leżały problemy międzynarodówki komunistycznej.

W wyniku zdrady jałtańskiej przesunięci na mapie Europy, odgrodzeni od reszty cywilizowanego świata tzw. „żelazną kurtyną” znaleźliśmy się w sowieckiej strefie wpływów, a nad Gniazdem Orła Białego zawisł złowrogi cień sierpa i młota. Nic zatem dziwnego, iż – jak już pisałam w poprzednim odcinku – żołnierze II Rzeczypospolitej w tej nowej rzeczywistości traktowani byli jako obcy. Tak też odnoszono się do wartości wyznawanych przez nich i ich rodziny.

– Musimy tam chociaż pójść – usłyszałam przez uchylone drzwi naładowany wściekłą bezradnością głos Taty.

– Jak to? Na jakieś tańce w Wielkim Poście?

– Mówią, że się izolujemy, wywyższamy, okazujemy pogardę, a złe oceny stawiamy z... nienawiści klasowej!

– Przecież to jakiś absurd!

– Absurdem jest to całe nasze życie!



Fakt, że małe dziewczynki nie powinny podsłuchiwać dorosłych, ale faktem jest również, że na ogół to czynią.

– Idziesz na bal Mamo? Spytałam taszcząc już duży, ulubiony worek z szarego płótna z całą fascynującą, Bóg wie jak zachowaną przez lata wojny jego zawartością. Były tam jakieś mankieci z kremowej walansjony, szeroki, aksamitny, szkarłatny pasek z kokardą, złote, ażurowe bolerko – dodatki

do balowych kreacji mamy z jakiejś zamierzchłej, nierzeczywistej przeszłości. To te żałosne „artefakty” oraz łączywie słuchane matczyne opowieści stanowiły pożywkę dla wybujałej dziecięcej imaginacji, co w przyszłości miało zaowocować takim oto wierszem:

Bal

Ach ten bal, niegdysiejszy bal!

I ta muzyka: tango, walc

– wirowanie, falban szelesty – magiczny taniec.

Carnaval!

Perły na szyjach,

szampan się perli,

zęby jak perły,

perli się śmiech,

w tańcu wirują

kobiety – elfy

spowite w tęczę

sukni z mgieł,

wtulone w męskich

ramion objęcia,

tu frak, tam mundur,

motyl i tęcza.

W aksamit nieba oprawne gwiazdy,

oczy tańczących lśnią ich odbiciem,

woń perfum, wina i pomarańczy,

i biały mazur o bladym świetle

– znów wirowanie, falban szelesty –
ach ten bal, niegdyśiejszy bal!
Świat się roztańczył życia niesyt.
Carnaval, ce tout Carnaval!

Bal, bal, bal – jeszcze dziś oczami wyobraźni
widzę młodych, pięknych rodziców, ich kuzynów
i znajomych wirujących w jakimś zaczarowanym
kręgu w takt urzekającej melodii...

Ale mama ubrała się tylko we własnoręcznie
wydziergany sweterek i spód-
niczkę w kratę. A bal? Bal okazał
się jakimś przedziwnym „ansam-
blem” z opery komicznej rodem.

Było więc tak :

Kiedy rodzice wraz z przyja-
ciółmi weszli do kasyna miesz-
czącego się w tzw. „drewniaku”
(czytaj: barak przeznaczony na
potrzeby konsumpcji) w noz-
drza uderzył ich od progu odór
przetrawionego już alkoholu,
a oczy poraził gęsty machorko-
wy dym. Na pokrytych niezbyt
czystą ceratą stolikach zachęca-
jąco „na dzień dobry” stały już
półlitrowki z „czystą”, leżały
bułki z kielbasą i po jednym bar-
dzo w tych okolicznościach pożądanym kwasze-
niaku. Grała orkiestra wojskowa, popisował się
ochoczo amator-harmonista.

Towarzysze w porozpinanych mundurach,
z petami dopalającymi się w kąciakach ust biesia-
dowali na całego. Do stolika rodziców zbliżył się
chwiejnym krokiem ogromny, zwalisty sowiecki
oficer i zatrzymawszy się przed mamą oznajmił
z samozadowoleniem:

– „Ja z wami tancować chacz”.

Mama z najuprzejmiejszym na jaki się mogła
zdobyć uśmiechem podziękowała i odmówiła, tłumacząc, że u nas w Wielkim Poście się nie tańczy.

– A paczemu? – jął dopytywać się zadziornie.

– A patamu – odparła już lekko poirytowana,
że to grzech.

– Nu ja poniał – mruknął oddalając się z nie-
przychylnym błyskiem w oku.

Chwilę później, zamykając w niedźwiedzim
uścisku jakąś chętną wybrankę, triumfalnie rzu-
cił w stronę mamy:

– A wot ja i tancuju!

Na to rozsierdzona drobniutka majorowa nie-
wiele myśląc odpaliła:

– no to będzie pan w piekle siedział!

O tym, że odpowiedź była nieprzemyślana,
a incydent poważny matka przekonała się już
następnego dnia. Energiczne pukanie do drzwi,
a w nich znajoma sylwetka oficera politycznego
nic dobrego wróżyć nie mogły.

– Męża nie ma w domu –
oświadczyła niepewnie.

– No ja nie do waszego mę-
ża, tylko do was obywatelko –
oznajmił rozsiadając się i wyj-
mując jakiś gruby notes.

– Tak wam się i nazbiera-
ło, nazbierało – kontynuował
przewracając poślinionym pa-
luchem jego kartki: rozgłasza-
liście, że węgiel i słoninę do
Związku Radzieckiego za dar-
mo się wywozi, że was dorsze
mrożone z przydziału w zęby
kłują, a do tego jeszcze ofice-
rów radzieckich piekłem pró-
bujecie straszyć!

– No...ale przecież oni się
nie boją, bo w Pana Boga nie wierzą – usiłowa-
ła jeszcze wybrnąć z kłopotliwej sytuacji zasko-
czona mama.

– Zgadza się, zgadza, ale to wszystko pod
„szęptaną propagandę” podpada, a za szęptaną
propagandę pięć lat się należy.

– Ale ja nie szeptalam – wyrwało się mamie
absurdalnie śmieszne tłumaczenie.

– No, tym gorzej, tym gorzej...

Gorzej jednak tym razem jeszcze się nie stało.
Sowiec za litr wódki puścił w niepamięć zniewa-
gę, a polityczni prześladowcy mamy, jadąc gazi-
kiem na „podwójnym gazie”, zderzyli się z nad-
jeżdżającym pociągiem i wyładowali na dłuższy
czas w szpitalu, podobnie jak później ów oplaco-
ny śmialek, który z wieźyczki przekwalifikowa-
nego na magazyn kościoła podjął się zdjęcia krzy-
ża i z dachu spadł!

No i jak tu nie wierzyć w akcentowaną zwykle
groźeniem palca przestrozę:

A niech cię ręka boska broni!



„Ecce Agnus Dei...”

Niniejszym rozważaniem obejmujemy ostatni etap Mszy Świętej, którym jest uczta ofiarna, czyli komunია święta. Rozpoczyna go wezwanie kapłana do modlitwy Pańskiej, którą kapłan śpiewa sam po słowach: „i nie wódz nas na pokuszenie”, zaś wierni kończą słowami: „ale nas zbaw ode złego”. W dalszej części przygotowania do komunii świętej kapłan w cichej modlitwie rozwija tę ostatnią myśl modlitwy Pańskiej prosząc Boga o uwolnienie wiernych od zła przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, a przez wstawiennictwo Maryi i świętych o użyczenie pokoju, a także wolność od grzechu i wszelkiego zamętu.

Przy słowach modlitwy o „użyczenie pokoju” kapłan całuje trzymaną w prawej ręce i opartą o ołtarz patenę i czyni nią na sobie znak krzyża, zaś po koniec tej modlitwy łamie Hostię na trzy części, dwie większe składa na patenie, zaś najmniejszą trzymaną w palcach czyni trzykrotnie nad kielichem znak krzyża wypowiadając słowa: „pokój Pański niech zawsze będzie z wami”, na co ministrant odpowiada: „I z duchem Twoim”. Następnie łączy trzymany fragment Hostii z Krwią Pańską w kielichu prosząc, by to sakramentalne połączenie Ciała i Krwi przyczyniło się nam do żywota wiecznego. Po tej czynności następuje trzykrotne: „Agnus Dei” czyli: „Baranku Boży”, po czym ma miejsce długi ciąg modlitw kapłańskich, w których kapłan prosi Pana o obdarzanie Kościoła pokojem i utwierdzenie go w jedności, a także o wyzwolenie jego samego od wszelkich nieprawości i zła, by zawsze lgnął do przykazań Bożych i by Pan nie pozwolił mu nigdy odłączyć się od Niego. W kolejnej modlitwie prosi, aby przyjęcie Ciała Pańskiego nie obróciło się dla niego na sąd i potępienie, ale było ochroną duszy i ciała oraz skutecznym lekarstwem.



Po tych modlitwach kapłan ujmując patenę lewą ręką pomiędzy palcem środkowym a wskazującym, zaś Hostię pomiędzy kciukiem a palcem

wskazującym i głęboko pochylony bije się trzykrotnie prawą ręką w piersi mówiąc: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Słowa te są nawiązaniem do słów setnika proszącego Chrystusa o uzdrowienie jego sługi. Po tych słowach kapłan bierze Hostię do prawej ręki i czyniąc nią znak krzyża przyjmuje ze czcią Ciało Pańskie wypowiadając wezwanie: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny”; podobnie spożywa Krew Pańską.

Po spożyciu każdej z Postaci trwa chwilę w modlitewnym skupieniu, po czym następuje komunია święta wiernych. Kapłan zwraca się do wiernych trzymając puszkę i małą Hostię ponad nią, ze słowami: „Oto Baranek Boży...”, na co wierni odpowiadają znanymi nam słowami: „Panie nie jestem godzien...”. Komunია święta udzielana jest zawsze w postawie klęczącej wzdłuż balasków od strony prawej ku lewej. Przy każdym przyjmującym kapłan wypowiada słowa: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej na żywot wieczny”. Po komunii świętej kapłan odmawiając przepisane modlitwy obmywa palce, czyści kielich a następnie kładzie na nim ręczniczek i patenę i przybiera kielich welonem, na wierzchu kładąc bursę z korporem i ustawia na środku ołtarza.

Po tej czynności udaje się do mszału, który w międzyczasie został przeniesiony na prawą stronę i odczytuje antyfonę na komunię świętą, po czym wraca na środek, całuje ołtarz, odwraca się do wiernych z pozdrowieniem: „Pan z wami”

i udaje się do mszału by odmówić modlitwę po komunii świętej. Po jej zakończeniu wraca na środek, powtórnie całuje ołtarz, odwraca się ku wiernym z pozdrowieniem: „Pan z wami”, a po odpowiedzi wiernych: „I z duchem twoim”, wypowiada słowa: „Ite Missa est” (idźcie, msza skończona). Nie jest to jednak jeszcze koniec mszy. Wezwanie: „ite” jest nawiązaniem do słów Zbawiciela, który tym słowem posłał apostołów. Mają nam one przypomnieć o obowiązku głoszenia Ewangelii i dzielenia się z innymi owocami zbawienia.

Po wspomnianym wezwaniu kapłan odwraca się do ołtarza i głęboko pochylony odmawia modlitwę do Trójcy Przenajświętszej. Zacytujmy ją: „Trójco Przenajświętsza, przyjmij z upodobaniem hołd swego sługi i spraw, niech ta ofiara, którą ja niegodny złożyłem przed obliczem Twego majestatu, Tobie będzie miła, mnie zaś i wszystkim, za których ją ofiarowałem, niech przez miłosierdzie Twoje zjedna przebaczenie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.” Po zakończeniu tej modlitwy kapłan całuje ołtarz i odwraca się by pobłogosławić wiernych. Następnie udaje się na lewą stronę ołtarza by odczytać Prolog [początek] Ewangelii wg. św. Jana, zawsze przy słowach: „a Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami” przyklękając wraz z wiernymi.

Prolog jest zwieńczeniem mszy świętej jak i całej historii zbawienia. Uświadamia nam raz jeszcze w jak wielkiej i porażającej tajemnicy wzięliśmy udział. Ten, który był: „na Początku”, który wszystko stworzył i bez którego: „nic się nie stało co się stało” przyjął ludzkie ciało i zamieszkał z nami. W lapidarnym stwierdzeniu: „przyszł do swojej własności a swoi go nie przyjęli” streszcza się cały dramat odkupieńczej misji Zbawiciela, jego męki, śmierci i chwalebnego zmartwychwstania. Równocześnie uświadamia nam, którzyśmy Go przyjęli, że dał nam moc abyśmy się stali dziećmi Bożymi. Dzięki Jego zbawczej męce możemy odbudować w sobie dziecięstwo Boże i stać się uczestnikami Nieba. Nasz udział we mszy świętej, która jest uobecnieniem Ofiary Pana na Golgocie, pomaga nam w tym, a przyjęcie Pana w komunii świętej staje się zadatkiem łask i duchowej siły dla naszego wędrowania ku Ojczyźnie Niebieskiej. Jakże winniśmy być wdzięczni Bogu za wielkie dobrodziejstwo odkupienia i za dar jakim

jest dla nas liturgia mszy świętej, w której Niebo łączy się z ziemią. Chciejmy docenić ten Dar Bożej miłości, uczmy się go kochać, adorować i dziękować a nade wszystko mieć święte obrzędy w głębokiej czci i poszanowaniu bo w tym aspekcie mamy niestety coraz więcej do naprawiania.

Warto jeszcze na koniec wspomnieć o jednym: każdy biorący udział we mszy świętej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego łatwo zauważy jak często kapłan czyni znak krzyża i całuje ołtarz. Obie te czynności mają charakter głęboko kultyczny. Znak krzyża przypomina nam, że uczestniczymy w Najświętszej Ofierze Chrystusa na Golgocie i że jest to czynność święta wymagająca nieustannego skupienia, pocałunek składany na ołtarzu jest pocałunkiem składanym na Obliczu Chrystusa i jest wyrazem miłości i czci wobec Zbawiciela, dlatego winien być czyniony z najgłębszą uwagą i czcią, jeśli nie ma się stać czynnością pustą, zwykłym rytualizmem, czy nie daj Boże, pocałunkiem Judaszowym. Wszelkie czynności przy ołtarzu wymagają od kapłana głębokiego skupienia i uwagi, gdyż są czynem samego Chrystusa, ku któremu zwraca się uwaga oczu i serca wiernych. Dlatego kapłan przy ołtarzu jest niemal niewidoczny, tak by nie skupiał zainteresowania na sobie i nie przesłaniał Tajemnicy, którą wraz z ludem jest obdarowywany. Z tego też powodu liturgia formy nadzwyczajnej nie dopuszcza żadnych kapłańskich wstępów i zakończeń czy festiwalu powitań, pożegnań i podziękowań, bo to wszystko może i powinno odbywać się w innym miejscu i czasie.

Cała formacja liturgiczna winna koncentrować się na tworzeniu umiejętności wewnętrznego przeżywania Ofiary Mszy Świętej, adorowania Tajemnicy i budowania wewnętrznej więzi miłości z Trójjedynym Bogiem; tak rodzi się wielcy święci, duchowni i świeccy. Ta droga jest trudniejsza od poprzestawania na zewnętrznym: „uatrakcyjnianiu” świętych obrzędów kosztem wyciszenia i kontemplacji, jest jednak nieporównanie owocniejsza i pożyteczniejsza dla duchowego rozwoju człowieka. Mam nadzieję, że nasza: „wędrowka” po mszy świętej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego pomoże nam również w głębszym uczestnictwie także w formie zwyczajnej, a także w odkrywaniu tego co naprawdę istotne w kulcie Bożym. ■

Organista i jego funkcja w liturgii (część II)

Organista od wielu stuleci towarzyszył swoją grą podczas liturgii. Najważniejszą jego umiejętnością jest akompaniowanie podczas mszy, a także odpowiadanie na zawołania celebransa. Akompaniament obejmuje towarzyszenie śpiewom ludu, scholi, kantora i psalterzysty. Co ważne, z akompaniamentu wyłączone są śpiewy celebransa, np. prefacje. Jeśli natomiast kapłan śpiewa psalm podczas liturgii, to można mu wówczas towarzyszyć grą organową.

Odrębnym zagadnieniem jest rodzaj akompaniamentu organowego. Nie powinien on przyjmować stylu np. rozrywkowego czy jazzowego (pod względem akordów i harmonizacji). Często zdarza się, że niewprawny organista ma kłopot z dopasowaniem odpowiedniej tonacji do wezwania celebransa. W takim wypadku najlepiej uzgodnić wcześniej z celebransem, że organi-

sta będzie podawał konkretny ton (jeden dźwięk). Może zostać to uznane za mało profesjonalne rozwiązanie, ale będzie ono lepsze dla liturgii niż błędzenie organisty po tonacjach.

Odrębnym tematem jest wysokość danego akompaniamentu do konkretnej pieśni. Obecnie częstym błędem organistów jest stosowanie wyłącznie tych tonacji, które preferuje tradycyjny śpiewnik ks. Siedleckiego. W XIX w., kiedy ten śpiewnik powstał, strój był niższy o pół tonu, a czasami nawet o cały ton od obecnego. Tutaj pojawia się problem transpozycji: nie wszyscy organiści potrafią zagrać daną pieśń w tonacji nieco niższej, tak aby było wygodniej ją śpiewać. Ostatnia aktualizacja śpiewnika ks. Siedleckiego (2015) uwzględniła ten problem i większość pieśni została przetransponowana na ton niższy. Zbyt wysoka tonacja, niedopasowana do skali głosu wiernych, może być istotną przeszkodą w śpiewaniu danej pieśni i prowadzić do zupełnego wyłączenia wiernych z akcji liturgicznej.

Kolejne zagadnienie to gra solowa na organach. Obecnie przepisy dopuszczają ją na początku liturgii (zanim kapłan podeszł do ołtarza), na ofiarowanie, na komunię i na zakończenie mszy św. Należy też rozróżnić, czy są to konkretne utwory organowe, czy improwizacja.

W twórczości muzycznej wyróżniamy trzy rodzaje improwizacji:

Pierwszy sposób polega na utworzeniu określonego utworu z poddanego wcześniej materiału. Za materiał uważa się melodię lub temat będący podstawą np. wariacji, fantazji, fugi itp.





Drugi sposób to wprowadzenie własnej części improwizacji do wykończonego już dzieła. Taki przypadek ma miejsce np. w koncercie instrumentalnym, kiedy to artysta improwizuje tzw. kadencje.

Ostatni sposób polega na tworzeniu zupełnie niezależnego utworu muzycznego. Przykładem takiej improwizacji jest m.in. gatunek impromptu w muzyce fortepianowej XIX wieku (Chopin, Schubert).

Według ks. Ireneusza Pawlaka w ramach liturgii stosuje się pierwszy rodzaj improwizacji, a rzadziej trzeci. Zdaniem tego autora, improwizację organową w czasie liturgii można zastosować wówczas, gdy zostaną spełnione pewne warunki. Należą do nich: odpowiednia duchowa atmosfera panująca w świątyni, zachowanie stosownego stylu muzycznego, wystarczający czas na wykonanie muzyki organowej, chętnie słuchające zgromadzenie, wreszcie odpowiedni instrument i dobry wykonawca.

Jak zauważył wybitny muzykolog Józef Michał Chomiński, umiejętność improwizacji jest darem Bożym, dlatego też wymaga ona osobnego i gruntownego studium. Ważnym zagadnieniem jest także literatura organowa do ewentualnej improwizacji. Motywy i frazy do improwizacji nie mogą być zaczerpnięte z muzyki

świeckiej. Najlepiej zaczerpnąć tematy z chorału gregoriańskiego czy pieśni kościelnej, bądź też od takich kompozytorów jak S. Moniuszko, M. Surzyński, A. Chłondowski, F. Rączkowski. Warto tu jednak zaznaczyć, że improwizacje mogą być wykonywane poza liturgią, np. podczas koncertów organowych.

Podsumowując, organista musi stać na straży dobrego wykonawstwa podczas liturgii. Powinien także znać zasady budowy organów, aby w razie drobnej usterki je naprawić. Mówimy tu oczywiście o organach piszczałkowych; organy elektroniczne – zgodnie z przepisami liturgicznymi – powinny być używane jako instrument zastępczy (np. podczas remontu organów czy budowy organów piszczałkowych), ale nie jako instrument docelowy.

Obecnie organista jest przeważnie jedynym muzykiem kościelnym w parafii, dlatego często wypełnia on także funkcje kantora, psalterzysty, a także dyrygenta chóru, niekiedy również zespołu instrumentalnego. Czasami taka konieczność łączenia funkcji eliminuje niektóre propozycje repertuarowe np. dla chóru, ponieważ trudno jest akompaniować chórowi i jednocześnie dyrygować. Warto pamiętać, że organista powinien też pogłębiać wiedzę liturgiczną. Jego praca winna być jednocześnie modlitwą na chwałę Bożą. ■

Bardzo dyskusyjne Kluby Książki

Przy Bibliotece Publicznej w Ożarowie Mazowieckim i Filii nr 1 w Józefowie obecnie działają trzy Dyskusyjne Kluby Książki. Najstarszym paradoksalnie jest ten „najmłodszy”, klub dziecięco-młodzieżowy - zarejestrowany na początku 2015 roku. Wkrótce potem rozpoczął działalność klub dla dorosłych, a całkiem niedawno, bo w 2018 roku, józefowski klub dla starszej młodzieży.

Kluby takie istnieją w całej Polsce. Działają pod patronatem Instytutu Książki. Zajmują się popularyzacją książek, czytelnictwem oraz promowaniem polskiej i obcej literatury. Mimo, zdawałoby się naturalnych skojarzeń, czytelnicy często pytają, czym jest Dyskusyjny Klub Książki? Nie siląc się na skomplikowane odpowiedzi, najprościej można stwierdzić, że jest to grupa osób, które lubią o książkach dyskutować. Osób, które lubią czytać, poznawać nowe trendy w literaturze, czasem pochylić się nad klasyką. Osób, które mają potrzebę spotykania się regularnie w sympatycznym, przyjaznym gronie.

Największą tradycję i liczebność w Polsce mają kluby dla dorosłych. W samym tylko województwie mazowieckim mamy ich aż 113. W ożarowskiej bibliotece z dorosłymi spotykamy się w każdą pierwszą środę miesiąca o godzinie 17.00 i rozmawiamy o książce wcześniej wspólnie wybranej. Klubowiczki, bo mamy tu kobiece grono, znają się już tak dobrze, że na spotkaniach nie wahają się poruszać żadnych tematów – od ciekawostek kulinarnych, przez wychowanie dzieci, podróże, czasem politykę. Rozmowy rzadko zamykają się w przewidzianych ramach czasowych, niektóre książki

wywołują bowiem tak wiele skrajnych emocji, że czas spotkania się przedłuża.

Tak było z powieścią Iana McEwana „W imię dziecka”. Gorąca dyskusja - czy można w ogóle podejmować decyzję, której konsekwencji nie sposób przewidzieć? Czy sędzia, której małżeństwo wchodzi w fazę głębokiego kryzysu, może wydać słuszny werdykt w sprawie, w którą jest bezpośrednio zaangażowana emocjonalnie? Czy w imię dziecka ma prawo decydować o życiu lub śmierci? – podzieliła nie tylko czytelników w Polsce, ale i nas na spotkaniu. Pisarz bowiem bardzo mocno przemówił do rozumów i serc czy-

telników. Prowadził narrację z niezwykłą wrażliwością na najmniejsze niuanse psychiki bohaterki, a co też miało swoją wagę - z dużą znajomością rzeczy oddał realia pracy sędziego brytyjskiego Sądu Najwyższego. Dyskutantki wyraziły uznanie dla tej książki, polecając innym jej lekturę. Innym ciekawym wydarzeniem była „Mała wielka podróż” z książką Rosie Swale Pope. Autorka w bardzo plastyczny sposób opisała swoją trwającą 5 lat podróż dookoła świata, w którą wyruszyła po śmierci ukochanego męża.

Jej samotny bieg, liczący blisko 32 tysiące kilometrów, miał zwrócić uwagę świata na konieczność badań w profilaktyce nowotworowej. Odwaga, wytrwałość w dążeniu do celu oraz siła walki z samotnością i własnymi słabościami sprawiły, że byłyśmy dla niej pełne podziwu. Prześledziłyśmy trasę wyprawy, rozmawiałyśmy o niebezpieczeństwach, które spotkały kobietę, a także zastanawiałyśmy się, czy któraś z nas na taką wyprawę by się odważyła...

W dzisiejszych czasach pojawia się także nowa, bardzo ważna, funkcja Dyskusyjnych Klubów Książki, czyli „rozczytanie” kolejnych





pokoleń. Dzieci i młodzież, w natłoku multimedialnych atrakcji, często zapominają o tym jaką przyjemność można czerpać z czytania. Książka kojarzy się z nauką, ze szkołą, z lekturami spotykanymi na wszystkich etapach edukacji, nie zawsze ciekawymi. Stąd też przewaga w ożarowskich bibliotekach klubów dla młodszych czytelników, i niebagatelna ich ilość w całym województwie mazowieckim, bo aż 41.



W naszym klubie dla dzieci i młodzieży scenariusze spotkań są zdecydowanie odmienne niż u dorosłych. Staramy się na spotkaniu głośno przeczytać utwór lub fragment większej całości i dopiero potem o nim dyskutować. Nie nudzimy się - tworzymy drzewka decyzyjne, mapy wyobraźniowe, rysujemy, ale też odgrywamy scenki, wymyślamy alternatywne zakończenia wydarzeń. Często też oceniamy postawy bohaterów. Tak było przez cały ubiegły rok, kiedy czytaliśmy opowiadania z tomu „Gorzka czekolada”, dyskutując o wartościach, takich jak: szacunek, odwaga, mądrość, uczciwość, życzliwość i in. Zdarza nam się też czytać i oceniać krótkie teksty również Klubowiczów, zdecydowanie na zachętę

do własnej twórczości. Klub młodzieżowy w Józefowie także rządzi się swoimi prawami. Gimnazjaliści i licealiści na spotkaniach opowiadają o swoich ulubionych książkach, o tym co ostatnio czytali. Było także spotkanie w całości poświęcone fantastyce, a na kolejnym pod lupę trafią bajki i baśnie oraz przekazywane w nich wartości moralne.

Nagrodami dla wszystkich Klubów są regularne spotkania z autorami, podczas których moż-



na osobiście poznać ulubionych pisarzy, uzyskać odpowiedzi na nurtujące nas pytania, czasem nawiązać prywatne, już pozabiblioteczne kontakty. Odwiedzili nas m.in.: Ałbena Grabowska, Małgorzata Gutowska-Adamczyk, Wojciech Widłak, Joanna Olech, Roksana Jędrzejewska-Wróbel.

Czy warto więc przychodzić na spotkania DKK w dobie wszechobecnego Internetu, blogów, forów dyskusyjnych? Oczywiście! Nic bowiem nie zastąpi bezpośredniego kontaktu, spo-



tkania z ludźmi o podobnych zamiłowaniach, czasem też po prostu wyjścia z domu. Zapraszamy do udziału w spotkaniach, do rozmów, czasem do pomilczenia w miłym towarzystwie i posłuchania co inni sądzą o autorach i książkach. Zapowiedzi spotkań można znaleźć na <http://biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl> i u Bibliotekarzy. ■

„Porodówka” w Mazurkasie

Głównym punktem wieczoru była znakomita komedia „Porodówka” w reżyserii Grzegorza Mrówczyńskiego, a dodatkowym pretekstem do wspólnego świętowania - jubileuszowa 10. edycja naszego cyklu „Sympozjon w Mazurkasie”. Spotkanie, w którym wzięło udział blisko 500 osób ze świata biznesu, kultury i sztuki odbyło się 10 lutego br. w sali Zeus.

W pierwszej części spotkania zgromadzona publiczność miała okazję posłuchać ciekawej rozmowy o historii teatru, aktorach i roli reżysera w życiu społecznym. Rozmowę z reżyserem Grzegorzem Mrówczyńskim, jak i cały wieczór prowadził Andrzej Bartkowski – Prezes Grupy Mazurkas.

W drugiej części aktorzy młodego pokolenia brawurowo odegrali „Porodówkę”. Sztuka rosyjskiego autora, Aleksieja Słapowskiego, wykorzystuje potencjał tkwiący w miejscu, jakim jest porodówka do ukazania przekroju

rosyjskiego społeczeństwa razem ze wszystkimi jego wadami i słabościami. Oddział, na którym przychodzą na świat nowe istnienia jest miejscem ukazania silnego kontrastu pomiędzy nieświadomym niczego, nienarodzonym dzieckiem a światem dorosłych, pełnym problemów, intryg, korupcji, głupoty, gdzie jedynym remedium na gorycz życia może okazać się prawdziwa miłość. Komedia rozgrywająca się na oddziale położniczym wydaje się idealna na spojrzenie na te sprawy z dystansem.

Spotkanie teatralne zakończyła rozmowa z aktorami o przygotowaniach do spektaklu i ciekawostkach zza kulis.

Teatr XL kolejny raz podjął ważki społecznie temat i to w satyrycznej, bezkompromisowej formie. Ponadczasowa tematyka, młodzi, kreatywni artyści, wartość akcji, świetnie dobrana muzyka w postaci rosyjskiego disco, partie śpiewane, które przeplatały się z partiami dialogowymi – wszystko to sprawiło, że widzowie spragnieni rozrywki i humoru spędzili w Mazurkasie bardzo udany wieczór.



Kalendarz liturgiczny

Marzec 2019

1	Piątek. Dzień Powszedni Syr 6,5-17; Ps 119, 12 i 16. 18 i 27. 34-35; Por. J 17, 17ba; Mk 10,1-12;
2	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Syr 17,1-15; Ps 103, 13-14. 15-16. 17-18a; por. Mt 11,25; Mk 10,13-16;
3	Niedziela. Ósma Niedziela zwykła Syr 27,4-7; Ps 92, 2-3. 13-14. 15-16; 1 Kor 15,54b-58; J 8,12b; Łk 6,39-45;
4	Poniedziałek. Święto św. Kazimierza, królewicza Syr 51,13-20; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 11; Flp 3,8-14; J 15,16; J 15,9-17;
5	Wtorek. Dzień Powszedni Syr 35,1-12; Ps 50, 5-6. 7-8. 14 i 23; por. Mt 11,25; Mk 10,28-31;
6	Środa. Środa Popielcowa Jl 2,12-18; Ps 51, 3-4. 5-6a. 2-13. 14 i 17; 2 Kor 5,20 – 6, 3; Jl 2,13; Mt 6,1-6. 16-18;
7	Czwartek. Czwartek po Popielcu Pwt 30,15-20; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Mt 4,17; Łk 9, 22-25;
8	Piątek. Piątek po Popielcu Iz 58,1-9; Ps 51, 3-4. 5-6. 18-19; Am 5,14; Mt 9,14-15;
9	Sobota. Sobota po Popielcu Iz 58,9b-14; Ps 86, 1-2. 3-4. 5-6; Ez 33,11; Łk 5,27-32;
10	Niedziela. Pierwsza Niedziela Wielkiego Postu Pwt 26,4-10; Ps 91, 1-2. 10-11, 12-13. 14-15; Rz 10,8-13; Mt 4,4b; Łk 4,1-13;
11	Poniedziałek. Dzień Powszedni Kpł 19,1-2. 11-18; Ps 19, 8. 9. 10. 15; 2 Kor 6,2b; Mt 25,31-46;
12	Wtorek. Dzień Powszedni Iz 55,10-11; Ps 34, 4-5. 6-7. 16-17. 18-19; Ps 130, 5. 7; Mt 6,7-15;
13	Środa. Dzień Powszedni Jon 3,1-10; Ps 51, 3-4. 12-13. 18-19; Jl 2,13; Łk 11,29-32;
14	Czwartek. Dzień Powszedni Est (Wlg) 14,1. 3-5. 12-14; Ps 138, 1-2a. 2bc-3. 7c-8; Ps 51, 12a. 14a; Mt 7,7-12;
15	Piątek. Dzień Powszedni Ez 18,21-28; Ps 130, 1-2. 3-4. 5-7a. 7bc-8; Ez 33,11; Mt 5,20-26;
16	Sobota. Dzień Powszedni Pwt 26,16-19; Ps 119, 1-2. 4-5. 7-8; 2 Kor 6,2b; Mt 5,43-48;

17	Niedziela. Druga Niedziela Wielkiego Postu Rdz 15,5-12. 17-18; Ps 27, 1. 7-8a. 8b-9abc. 13-14; Flp 3,17 – 4, 1; Por. Mt 17,7; Łk 9, 28b-36;
18	Poniedziałek. Dzień Powszedni Dn 9,4b-10; Ps 79, 8. 9. 11. 13; Am 5,14; Łk 6,36-38;
19	Wtorek. Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny 2 Sm 7,4-5a. 12-14a. 16; Ps 89, 2-3. 4-5. 27 i 29; Rz 4,13. 16-18. 22; Por. Ps 84, 5; Mt 1,16. 18-21. 24a; Łk 2,41-51a;
20	Środa. Dzień Powszedni Jr 18,18-20; Ps 31, 5- 6.14. 15-16; J 8,12b; Mt 20,17-28;
21	Czwartek. Dzień Powszedni Jr 17,5-10; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; J 8,12b; Łk 16,19-31;
22	Piątek. Dzień Powszedni Rdz 37,3-4. 12-13a. 17b-28; Ps 105, 16-17. 18-19. 20-21; J 3,16; Mt 21,33-43. 45-46;
23	Sobota. Dzień Powszedni Mi 7,14-15. 18-20; Ps 103, 1-2. 3-4. 9-10. 11-12; Łk 15,18; Łk 15,1-3. 11-32;
24	Niedziela. Trzecia Niedziela Wielkiego Postu Wj 3,1-8a. 13-15; Ps 103, 1-4. 6-8. 11; 1 Kor 10,1-6. 10-12; Mt 4,17; Łk 13,1-9;
25	Poniedziałek. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego Iz 7,10-14; Ps 40, 7-8a. 8b-10. 11; Hbr 10,4-10; J 1,14ab; Łk 1,26-38;
26	Wtorek. Dzień Powszedni Dn 3,25. 34-43; Ps 25, 4-5. 6-7bc. 8-9; Jl 2,13; Mt 18,21-35;
27	Środa. Dzień Powszedni Pwt 4,1. 5-9; Ps 147, 12-13. 15-16. 19-20; J 6,63b. 68b; Mt 5,17-19;
28	Czwartek. Dzień Powszedni Jr 7,23-28; Ps 95, 1-2. 6-7ab. 7c-9; Jl 2,13; Łk 11, 4-23;
29	Piątek. Dzień Powszedni Oz 14,2-10; Ps 81, 6c-8a. 8bc-9. 10-11ab. 14 i 17; Mt 4,17; Mk 12,28b-34;
30	Sobota. Dzień Powszedni Oz 6,1-6; Ps 51, 3-4. 18-19. 20-21a; Ps 95, 8ab; Łk 18,9-14;
31	Niedziela. Czwarta Niedziela Wielkiego Postu Joz 5,9a. 10-12; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7; 2 Kor 5,17-21; Łk 15,18; Łk 15,1-3. 11-32;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek – piątek: 8.30-10.00, 16.00-17.45 sobo-
ta: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretzańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

MISTERIUM MEKI PAŃSKIEJ
WSD OLTARZEW A.D. 2019

NIE Z TEGO ŚWIATA

Rezerwacja biletów: ☎ 796 680 317
wsdsac.pl facebook.com/wsdsac

Organizatorzy:



Współpraca:



Patronat Honorowy:



Patronat medialny:

